

W NUMERZE m. in.: Skąd się bierze zielona kiełbasa? (str. 3) ● Tam, gdzie się gryzą lwy... (od str. 4 do 7) ● Moja słodka kampania (str. 4) ● Cena nienormalności (str. 5) ● W szurzym gnieździe (str. 6) ● „Pomóż nam pomagać” (str. 7) ● Zadzuszki po amerykańsku (str. 10)

Z Y G I E

PRZEMYSKIE

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Nr 44 (1140)

1 LISTOPADA 1989 R.

Cena 200 zł



Pokłon cmentarzom

I znów, jak każdego roku, na cmentarzach zapalają się światła, także na nowych mogiłach, których przybyło, symbolizując bezlitosny upływ czasu. Płoną znicze na grobach żołnierzy pierwszej i drugiej wojny — w Radymnie, na starych, zabytkowych cmentarzach w Jarosławiu i Przeworsku, na cmentarzu wojennym w Drohojowie, którym opiekuje się młodzież, na licznych miejscach wiecznego spoczynku, rozsiadanych w wielu miejscowościach...

W SAMYM PRZEMYSŁU jest kilka cmentarzy, a ich najstarsze części stanowią zespoły zabytków, podlegających ochronie konserwatorskiej. Rozmawiam na ten temat z dyrektorem Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji inż. arch. BOGUSŁAWEM GĘBAROWICZEM, który ma sporo zasług w ratowaniu cmentarnej architektury.

Przed prawie 10 laty powołano Społeczny Komitet Opieki nad Cmentarzami Przemyskimi. Przewodniczącym komitetu jest emerytowany sędzia mgr ANTONI RACHFAŁ, wielce oddany tej sprawie znawca tematu. To właśnie m.in. dzięki wymienionym osobom udało się ożywić pamięć o tych, co odeszli, a których niedłuszej istnienie przypominają cmentarne mogiły.

NA CMENTARZU GŁÓWNYM w Przemysku, powstałym w latach 1845—1850, na którym są m.in. nagrobki przeniesione (wraz z prochami) z dawnego cmentarza przy ul. Konańskiego, znajduje się część zabytkowa. B. Gębarowicz wystąpił do przewodniczącego MRN, aby objąć ochroną konserwatorską jeszcze większą część pól ze starymi grobowcami, ponieważ badania wykazały, że są to obiekty o dużych walorach historycznych, architektonicznych i artystycznych. A tymczasem, już w roku 1978, rozpoczęto pierwsze prace konserwatorskie. Dokumentację przygotowali studenci, uczestniczący w organizowanych dawniej akcjach „Przemysł”, zaś staraniem społecznego komitetu powstała unikatowa mapa pól zabytkowych cmentarza (w skali 1:100), jedyna tego typu w Polsce. Zespół geodetów z przemyskiego „Geokartu” otrzymał za tę pracę specjalną nagrodę. Dzięki mapie można teraz odtworzyć to, co zostało zniszczone.

F IRMY BUDOWLANE, działające na cmentarzu, często niszczą stare, piękne grobowce, stawiając wśród nich — o zgrozo! — architektoniczne maskarkę, pozbawione dobrego gustu, mocno kontrastujące z szacowną architekturą starych nagrobków...

Przemyski Cmentarz Główny jest także wielkim zbiorowiskiem zieleni. Problem polega na tym, by ją utrzymać, odpowiednio konserwując, a jednocześnie nie dopuścić do tego, by rozrastające się konary i krzewy niszczyły cmentarne dzieła sztuki.

P IERWSZYM OBIEKTEM, który odnowiono, był stary drewniany krzyż, postawiony dla uczczenia pomordowanych przez Kozaków unitów — za to, że nie chcieli przejść na prawosławie. Kiedy ten krzyż został zrekonstruowany, na Wszystkich Świętych zapłonęły przed nim setki zniczy. Prace renowacyjne wykonało bezinteresownie Przedsiębiorstwo „Las”. Później dołączyła też załoga „Mery—Polnej”, bezpłatnie odnawiając jeden ze starych grobowców.

— Ze społecznych środków — mówi inż. Gębarowicz — odnowiliśmy również cztery kolejne grobowce (a także m. in. monumentalny krzyż

na Cmentarzu Zasańskim, poświęcony pamięci ofiar I wojny światowej), zaś ze środków konserwatora — kilka cmentarnych rzeźb. Ale w czynie społecznym nie da się wszystkiego zrobić i sędzę, że szczupła kasa MRN musi jednak znaleźć na to pieniądze, bo pamięć o zmarłych świadczy o kulturze narodu.

Są też w Przemysku cmentarze z I wojny światowej: dwa austro-węgierskie oraz pruski i rosyjski. Austro-węgierski został już zrekonstruowany, dzięki środkom i zaangażowaniu działaczy austriackiego „Czarnego Krzyża”. Niedawno działacz tej organizacji, wiedeńczyk dr Hugo Müller został honorowym obywatelem Przemysła...

Nadal jednak bardzo zaniedbane są cmentarze pruski i rosyjski.

— Jako obywatel tego miasta — mówi inż. Gębarowicz — wystąpiłem do prokuratora wojewódzkiego z wnioskiem o zbadanie przyczyn takiego stanu tych miejsc. Odpowiedź nadeszła bardzo szybko, a prokuratorskie wystąpienie zobowiązało władze miasta do zabezpieczenia tych cmentarzy. Ponadto wojewódzki konserwator zabytków rozpoczął starania o wpisanie ich do rejestru zabytków, zgodnie z uchwałą o ochronie dóbr kultury. Na cmentarzach tych spoczywają także Polacy, przymusowo wcieleni do armii austro-węgierskiej, pruskiej i rosyjskiej, którzy wbrew własnej woli walczyli przeciw sobie. To ważna lekcja historii i jeszcze jeden argument dla ratowania znajdujących się tam mogił...

W PRZEMYSŁU ZNAJDUJE SIĘ TEŻ CMENTARZ ŻYDOWSKI, powstały w tym samym czasie, co komunalny. Znaczną jego część jest jednak mocno zaniedbana i dlatego też prowadzi się tam prace inwentaryzacyjne, których celem jest zgromadzenie niezbędnej dokumentacji, potrzebnej do ratowania tego obiektu. Prace te wykonują studenci Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, a ściślej — Instytutu Historii Architektury, którym kieruje prof. dr WIKTOR ZIN. Uczestniczy w nich również wojewódzki konserwator zabytków, który w najbliższym czasie otrzyma pełną dokumentację blisko 20 nagrobków. W przyszłym roku inwentaryzacja będzie kontynuowana, po czym przystąpi się do uporządkowania kirkutu i jego odnowienia. W Przemysku nie ma już praktycznie rodzin żydowskich, które mogłyby zająć się mogiłami swych przodków, stąd też z inicjatywą renowacji cmentarza wystąpił społeczny komitet, który wspólnie z WDI czuwa nad przebiegiem prowadzonych tam prac.

Obecnie chcemy zarejestrować Stowarzyszenie Opieki nad Grobami Żołnierzy Polskich „Drewniany Krzyż” — informuje Bogusław Gębarowicz — o charakterze ogólnopolskim, ale z siedzibą w Przemysku, które będzie zajmowało się mogiłami żołnierzy w kraju i za granicą (głównie na zachodnich terenach ZSRR). Statut jest już w opracowaniu, istnieje też 15-osobowy komitet organizacyjny. „Drewniany Krzyż” to powrót do dawnej nazwy organizacji, powołanej we Lwowie w 1920 r., mającej takie same cele, jakie stawia sobie nasze stowarzyszenie.

JAN MISZCZAK

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



20 PAŹDZIERNIKA

● Na drodze E-40 w Medyce, kierująca fiałem 126p mieszkanka Szczecina potraciła 56-letniego rowerzystę Tadeusza B., który poniósł śmierć. Przyczyną wypadku było osłepienie kierującej „maluchem” przez samochód nadjeżdżający z przeciwka.

21 PAŹDZIERNIKA

● Obradował WK ZSL, W trakcie burzliwej dyskusji opowiedziano się za powstaniem nowej partii o charakterze ogólnonarodowym, w której oprócz chłopów, będących jej podstawowym trzonem, znajdzie się również m. in. inteligencja rekrutująca się ze środowiska wiejskiego. Dyskusja nacechowana była troską o porozumienie i utrzymanie jedności w ruchu ludowym. Głosy oburzenia i protestu wzbudziły zamierzenia rządu, dotyczące likwidacji struktur spółdzielczych w drodze administracyjnej. Uczestniczący w obradach sekretarz NK ZSL Roman Szarek opowiedział się przeciwko pojawiającym się tendencjom przedwczesnego dokonywania w strukturach ZSL zmian nazwy stronnictwa. 20 zasłużonych działaczom ruchu ludowego wręczono odznaczenia państwowe: Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali — Kazimierz Chachura, Józef Dziad, Stanisław Maciejko, Stanisław Piejko, Michał Sawka, Bronisław Szuban i Władysław Wrotny.

● Z okazji 70-lecia Związku Inwalidów Wojennych odbyło się w Przemysłu uroczyste posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego tej organizacji zrzeszającego 647 inwalidów wojennych i wojskowych. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano m. in. spocz. Tadeusza Węglewskiego z Jarosławia, zaś złotym medalem „za zasługi dla obronności kraju” — ppłk. w st. spocz. Tadeusza Połonskiego. Ponadto siedmiu działaczy i członków ZIW otrzymało odznaki „za zasługi dla województwa przemyskiego”, 7 osób — brązowe medale „za zasługi dla obronności kraju”. Wręczono także medale 70-lecia ZIW.

■ W Witoszynie, wskutek samozapalenia się nawozów sztucznych, spłonęła stodoła wraz ze zbożem i sprzętem rolniczym wartości ok. 3 mln zł.

22 PAŹDZIERNIKA

● 5 obrazów znanego w kraju i za granicą malarza, grafika, teoretyka sztuki użytkowej Jerzego Dunina-Brzezińskiego, poszło „pod młotek” w klubie WDK „Piwnice”. Dochód z aukcji, w wysokości 539 tys. zł, przeznaczono w całości na wigilijne paczki dla najuboższych ludzi, nie ko-

rzystających z żadnej pomocy charytatywnej.

● W Pełnateczach, kierujący motocyklem potracił 51-letnią pieszą, mieszkankę tej wioski, która doznała złamania kości udowej. Sprawca wypadku zbiegł. W wyniku podjętych czynności zatrzymano 17-letniego Edwarda W., nie posiadającego prawa jazdy.

● Zaproszenie ognia przez nieznane osoby było przyczyną pożaru w Zapałowie, ogień strawił stodołę i część dachu nad stajnią. Straty oszacowano na ok. 2 mln zł.

23 PAŹDZIERNIKA

● Wojewoda podpisał zarządzenie dotyczące zmiany cen biletów komunikacji miejskiej. Wzrastają one odpowiednio: do 120 zł w granicach administracyjnych miasta, poza granicami do 300 zł — w obrębie I strefy (do 10 km); do 600 zł w obrębie II strefy (do 20 km).

● W wyniku przeprowadzonego referendum wśród członków Stronnictwa Demokratycznego w województwie — 567 opowiedziało się za zachowaniem nazwy dotychczasowej, zaś 251 było za Polską Partią Demokratyczną. Byli również tacy, którzy chętnie dodaliby do nazwy SD przymiotnik „polskie”.

● Do akcji protestacyjnej, ogłoszonej przez radę OPZZ przeciwko drastycznie pogarszającym się warunkom życia, przystąpiło 30 zakładowych organizacji związkowych w województwie. Protest ten przejawia się w ekspozowaniu odpowiednich hasel, czemu towarzyszy oflagowanie zakładów i siedzib związkowych. Flagi i hasła pojawiły się również na siedzibie WPZZ w Przemysłu.

● W Tapinie, wskutek wadliwej instalacji elektrycznej, zapaliła się stodoła z obora. Spłonęły 3 tony siana i 5 t słomy wartości ok. 2 mln zł.

24 PAŹDZIERNIKA

● Z inicjatywy Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego i Towarzystwa Muzycznego w Przemysłu, w auli miejscowego Zespołu Szkół Muzycznych im. A. Malawskiego odbył się koncert chóru męskiego „Harfa” z Warszawy.

● I znowu pożar w gospodarstwie rolnym! Tym razem w Pawłokomiu, gdzie z nie ustalonych dotąd przyczyn, czerwony kur strawił stodołę z obora. Wartość spalonego mienia oszacowano na ok. 9 mln zł.

26 PAŹDZIERNIKA

● W uroczystościach święta narodowego Republiki Austrii, zorganizowanych przez ambasadę tego kraju w Warszawie, udział wzięli przedstawiciele Przemysłu — Bogusław Gębarowicz i Jan Rożański. Jest to dowód na to, jak szczególną rolę odegrał Przemysł w historii Austrii, zwłaszcza w ostatnim stuleciu.



ŚRODA
1 LISTOPADA

PROGRAM I

- 9.00 „Lustra” — film węg.
- 10.25 „Królewski rybak” — film dok. NRD
- 10.55 „Cmentarz na Służewiu” — reportaż
- 11.15 „Została ziemia i wspomnienia” — program dok.
- 11.40 „Arka Noego” — węg. film przyrodniczy
- 12.50 Program poetycki
- 13.20 „Deyna” — program dok.
- 13.45 „Wędrowki dalekie i bliskie” — film dok.
- 14.20 „Transformacje” — program poetycki
- 15.00 Transmisja mszy świętej
- 16.20 „Koniec świata” — film TP
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Mówię do ciebie po latach milczenia” — teatr TV
- 18.30 „Zerwa” — film dok.
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Program publicystyczny
- 19.30 DTV
- 20.05 „Wielki wóz” — film TP
- 21.25 Studio sport
- 22.55 Muzyka w Leżajsku

PROGRAM II

- 14.00 „Trzeci smek” — film CSRS
- 15.15 „Okruchy lustra” — film TP
- 16.20, 18.25, 19.15, 20.50, 22.15 i 23.10 — Ci, którzy odeszli
- 16.30 Nie tylko muzyka
- 17.30 „Ostatnia droga komendanta Ponurego” — film dok.
- 18.30 „Msza wędrującego” — poezja
- 19.20 Epitafium
- 19.30 Galeria „Dwójki”
- 20.00 Nie tylko muzyka
- 21.00 Spotkanie po latach
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „W labiryncie” — film TP
- 22.25 Telewizja nocą
- 23.20 Komentarz dnia

CZWARTEK
2 LISTOPADA

PROGRAM I

- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 19.30 i 22.25 — DTV
- 9.25 „Głina z wyższych sfer” — film krym.
- 10.20 Domator
- 16.20 Telegazeta
- 16.25 Kwant
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Program dokumentalny
- 17.55 Być reporterem
- 18.25 Magazyn katolicki
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 „Teraz”
- 20.05 „Głina z wyższych sfer” — film krym.
- 21.00 Studio sport
- 21.10 „Pekaz”
- 21.55 Program publicystyczny
- 22.45 Język angielski (33)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (3)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Skarby kultury polskiej
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Reportaż
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 Film przyrodniczy
- 20.00 Wielki sport
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Studio teatralne Dwójki — „Piątek dzień miłości”
- 23.20 Komentarz dnia

PIĄTEK
3 LISTOPADA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.50 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 i 19.30 DTV
- 9.25 „Przypadki Piotra S” — film pol.
- 16.20 Telegazeta
- 16.25 „Rambit”
- 16.50 Okienko Pankracego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Raport
- 17.55 Normalny człowiek
- 18.25 Od A do Z
- 18.45 Weekend w „Jedynce”
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Monitor rządowy
- 20.05 „Komisarz” — film ZSRR
- 21.50 Studio sport
- 22.00 Kontrapunkt
- 22.30 Echo dnia
- 22.45 „Piękne dziewczęta” — film dok. węg.

PROGRAM II

- 17.30 Wreckowa lista przebiegów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Program publicystyczny
- 18.50 Za chwilę dalszy ciąg programu
- 19.30 Deskoła świata
- 20.00 Tele-9
- 20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka
- 21.30 Panorama dnia
- 21.50 „Ostatni oddech” — film włoski
- 23.20 Komentarz dnia

SOBOTA
4 LISTOPADA

PROGRAM I

- 8.40 Magazyn katolicki
- 9.00 Drops
- 10.30 i 19.30 DTV
- 10.40 „Wyprawa pod podszewkę Alp” (4)
- 11.20 Azymut
- 11.50 Laboratorium
- 12.20 Polska — Francja
- 12.40 Koncert żywych
- 13.10 „Płaszcz” — teatr TV
- 14.55 Szkoła mistrzów
- 15.15 „Osmo dzień tygodnia” — film polski
- 16.40 „Flesz”
- 17.30 Premie i premiery
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamera wśród zwierząt
- 20.05 „Złodska miłość” — film USA
- 21.40 Przegląd sportowy
- 22.00 Tydzień w polityce
- 22.10 „Szafa” — program rozrywkowy
- 22.55 Telegazeta
- 23.05 „Noeni goście” — film ang.

PROGRAM II

- 14.00 „Ordy”
- 14.25 Meandry architektury
- 14.45 Spektrum
- 15.00 „Zwierzęta świata” — serial przyrod. USA
- 15.25 „Chińskie rzeźby z jadeitu” — chiń. film dok.
- 15.45 Batalistka w malarstwie polskim
- 16.00 Bariery
- 16.25 Studio sport
- 16.55 Program dnia
- 17.00 Spacerologia
- 17.30 „Bob Lewandowski” — film dok.
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Piosenki
- 19.30 Wszystko jest poezją
- 20.00 „Don Kichot” — wariacje fantastyczne
- 20.45 Jazz Film Salon '89
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Chateaufallon” (26)
- 22.55 Komentarz dnia

NIEDZIELA
5 LISTOPADA

PROGRAM I

- 9.00 Teleranek
- 10.30, 19.30 DTV
- 10.35 Zwierzęta Europy (4)
- 11.05 Kraj za miastem
- 11.35 Koncert żywych
- 12.20 Morze
- 12.40 Konkurs 50 milionów
- 13.30 Teatr dla dzieci
- 14.25 Pieprz i wanilia
- 15.10 Antena
- 15.35 „Panna dziedzicka” (26)

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Teatr Rozmaitości: „Zegnaj laleczko”
- 18.50 Muzyka telewizyjna
- 19.00 Wieczorynka
- 20.05 „Tanamera” (3) — film
- 21.00 Siedem dni
- 21.30 Sportowa niedziela
- 22.15 Premiera po latach: „Ojciec i syn”

PROGRAM II

- 9.45 Przegląd tygodnia oraz „Tanamera” (3) — program dla niesłyszących
- 11.15 Magazyn lotniczy
- 11.45 Jutro poniedziałek
- 12.15 Powitanie
- 12.30 Polska Kronika Filmowa
- 12.30 „Niebezpieczna zatoka” — serial kanad.
- 13.20 „100 pytań do...”
- 14.00 Aktualności kulturalne
- 14.15 Polacy
- 15.00 „Podróże w czasie i przestrzeni”
- 15.55 Być tutaj
- 16.10 Legendy filmu
- 17.05 Studio sport
- 17.30 Bliskie światła
- 18.00 Wywiady Ireney Dziedzic
- 18.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 Studio sport
- 20.45 Jazz Film Salon '89
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wojna i pamięć” — ser. USA
- 22.45 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK
6 LISTOPADA

PROGRAM I

- 16.20 Telegazeta
- 16.25 Lux
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Gorące linie
- 18.00 Wędrowki dalekie i bliskie
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 W Sejmie i Senacie
- 19.30 i 22.50 DTV
- 20.05 Teatr TV: „A światłość świeci w ciemności”
- 22.40 Studio sport
- 23.05 Język francuski (4)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (4)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Antena Dwójki
- 17.45 Ojczyzna — polszczyzna
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Czarne na białym
- 19.10 Program publicystyczny
- 19.30 Życie muzyczne
- 20.00 Auto-moto-fan-club
- 20.40 Polka na skrzypce, harmonie i cymbały
- 21.15 Gawędy Juliusza Lubicz-Lisowskiego
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Program publicystyczny
- 22.40 Biografie: „Władimir Nabokov”
- 23.40 Komentarz dnia

WTOREK
7 LISTOPADA

PROGRAM I

- 9.15, 19.30 i 22.20 DTV
- 9.25 „Akwen Eldorado” (3)
- 10.15 Domator
- 16.20 Telegazeta
- 16.25 „Tik-Tak”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Spojrzenia
- 17.55 Klinika zdrowego człowieka
- 18.15 Mozaika narodowości
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Program publicystyczny
- 20.05 „Akwen Eldorado” (3) — film pol.
- 20.55 Studio sport
- 21.05 Program rozrywkowy
- 21.40 Sprawa dla reportera
- 22.25 Język rosyjski (4)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (34)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Klub ludzi z przeszłością
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Program publicystyczny
- 18.50 Studio „Solidarność”
- 19.30 „Bliskie nieba”
- 20.00 Co za zakretem
- 20.30 Program rozrywkowy
- 21.00 W kręgu sztuki
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Studio Karola Irzykowski
- 23.20 Komentarz dnia

Wszystkim, którzy okazali nam współczucie i wzięli udział w pogrzebie mojej żony

GRAŻYNY

a w szczególności koleżankom i kolegom z Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Przemysłu, tą drogą składam serdeczne Bóg zapłać.

BUGUSŁAW WARCHAL
G-577



TYGODNIK
REGIONALNY

Numer oddane do drukarni
23 X. Bloki — 26 X.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 304-71.

Dyrektor Józef Krajnik tel. 354-12
REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz, Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nacj.), Czesław Duśko, Edward Kmiecik (red. graficzny) Jerzy Makara, Zygmunt Marciak (red. nacj.), Jan Miszczak (kier. działu) Robert Pawłowski (fotoreporter), Waldemar Skowron (red. techniczny) Barbara Sykała, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojcieszonek, Zbigniew Ziembolowski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Wloch.

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł ul. Waryńskiego 15 (III p), tel. 22-00 i 73-84.
OGŁOSZENIA przyjmują: sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19.
INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERATĘ ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa P.B.K. XIII Oddz. Warszawa 370044-1195-139-11.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.
Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład 30 300 s-3

Z redakcyjnego dyżuru

To oburzające!

— Proszę sobie wyobrazić, że w sklepie ogrodniczym przy ul. Krasieńskiego w Przemyślu, na mocy uchwały zarządu spółdzielni, żąda się od dań (19 października br. — uw. red.) od klientów po 15 złotych za opakowania! Na znak protestu, zrezygnowaliśmy z papierowej torebki, każąc wspiąć towar do swojej torby pomiędzy inne wiktuały — poinformował nas zdenerwowany czytelnik Z.S.

Nienowa to dla nas praktyka. Wcześniej spotkaliśmy się z nią w PSS, która później wycofała się z interesu. Najbezpieczniej — idąc na zakupy — mieć własne opakowania. Takie czasy, niestety...

(sław.)

Koniec z paleniem...

...I to w ciągu pięciu dni! Te nadzwyczajna terapia odwykowa zapewniają Adwentyści Dnia Siódmego, organizatorzy spotkań, rozpoczynających się 2 listopada w Domu Kultury Kolejarska w Przemyślu przy ul. Konarskiego 5. Zainteresowani (wstęp wolny) spotykają się będą do 6 bm. codziennie o godz. 18.

Cebula przypa

SKROMNA RODZINA WIEJSKA USIEUJE
ODERWAĆ SIĘ OD RZECZYWISTOŚCI
ZIEMSKIEJ



Cebula życie

Skąd się bierze zielona kiełbasa?

Ostatnio zaczęły docierać do nas niepokojące informacje o zmianie — w ciągu kilkunastu godzin — barwy na zieloną w przypadku takich kiełbas, jak np. bytomska, husarska czy śląska. Pracownicy niektórych sklepów mięsnych powiadają, że już w chwili dostarczenia towaru, końcówki niektórych wędlin są... zielone. Jeżeli tak bywa istotnie, to wyroby powinny być reklamowane i wrócić do wytwórcy. Skoro jednak takich praktyk się nie stosuje, to coś tu nie gra.

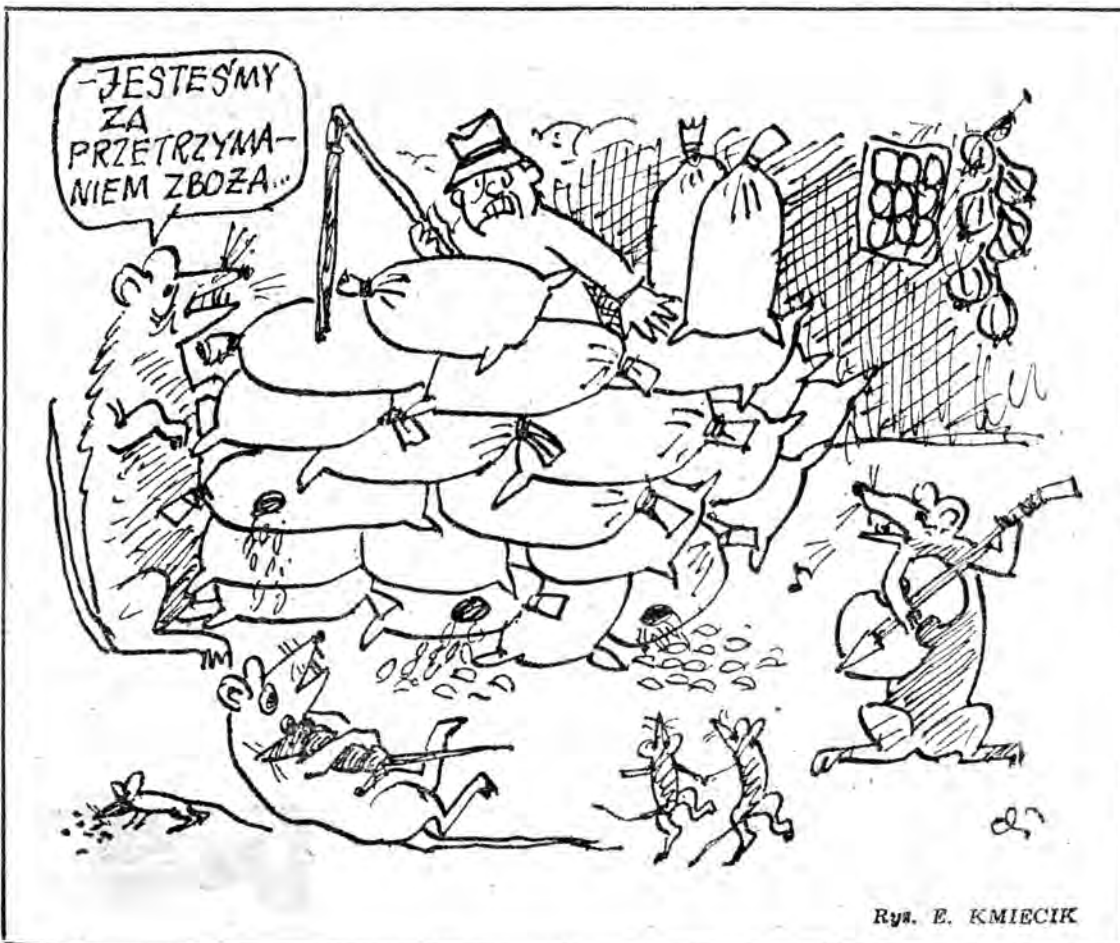
Dyrektor Zakładów Mięsnych w Przemyślu WINCENTY JASZCZYŹYŃ nie ukrywał, że wie o tym, iż są zastrzeżenia do jakości tańszych wędlin, głównie w odniesieniu do ich trwałości. Oto co nam powiedział na ten temat:

— Jest kilka przyczyn obniżających trwałość wędlin. Trzeba sobie uświadomić, że PSS nie jest przygotowana do handlu mięsem. W sklepach brakuje urządzeń chłodniczych, niektóre placówki nie mają w ogóle zaplecza, albo jest ono niewielkie. W takich warunkach przechowanie towaru zgodnie z wymogami jest niemożliwe. Kto powiedział, że mięso, które nie zostało sprzedane w danym dniu — musi być zamrożone? To samo dotyczy kiełbasy. Przecież do tego celu wystarczy chłodziarka, chyba że zapas jest tak duży, że wystarczy na parę dni. Skąd się bierze w sklepach czarne mięso? Nie od nas. Wystarczy, że dwa, trzy razy się je zamrozi i odmrozi — i już odstrasza wyglądem. Oczywiście, że z punktu widzenia interesu sprzedawcy — najlepiej wszystko zamrozić, bo wówczas ubytki są najmniejsze. Wędliny powinny wisieć, a nie leżeć w pojemnikach lub w lodówkach (w nich następuje wchłanianie wilgoci, to przyspiesza proces utleniania niektórych składników surowca i w efekcie — zmianę barwy na zieloną). W placówkach przez nas prowadzonych te wymogi są przestrzegane. Dzięki temu sprzedawcy nie obawiają się zamawiać więcej, bo możliwość zepsucia jest zni-

koma. Uważam, że sklepy mięsne powinny wyglądać tak, jak otwarty ostatnio nasz — na osiedlu obok Zakładów Płyt Piłśniowych. Sprawa następną — to jakość surowca. Jest on coraz gorszy. Świadomie łagodzi się klasyfikację żywności, bo go brakuje, mimo że od 18 października cena skupu wynosi już 3500 zł za kilogram żywności wieprzowej. Ostatnio bazujemy głównie na mięsie z importu. Z mrożonego nie sposób wyprodukować wędlin równie smacznych i trwałych jak ze świeżego — to można traktować jako pewnik. Jest więc tak, jak jest. Wydaje mi się jednak, że niektóre zastrzeżenia wypowiedziane pod naszym adresem są mocno przesadzone. Jeśli są uwagi co do jakości dostarczanych przez nas wyrobów — nie ma żadnych przeciwwskazań, aby kierownicy sklepów odmawiali przyjęcia towaru. Z takim przypadkiem — jak dotąd — jeszcze się nie spotkałem. Poza tym — nas nie interesują pojedyncze zamówienia z poszczególnych placówek. Kierujemy się zapotrzebowaniem zbiorowym od PSS, a rozdzielni robione są w spółdzielni. Nie my zatem ponosimy odpowiedzialność za to, że ktoś dostał więcej, aniżeli zamówił.

Uważam, że w interesie społeczeństwa leży zorganizowanie handlu mięsem i jego przetworami w taki sposób, abyśmy nie musieli martwić się, czy kiełbasa będzie „zjadliwa” po kilku godzinach od chwili zakupu. Muszą więc powstać sklepy funkcjonalne pod względem ekspozycji, sprzedaży i przechowywania zapasów. Tymczasem od kilku lat Zakłady Mięsne zabiegają o przekazanie im sklepu mięsnego PSS przy ul. Franciszkańskiej i sąsiadującej z nim placówki WPHW „Julia”, by je połączyć i otworzyć w centrum miasta sklep mięsny z prawdziwego zdarzenia. Gestorzy pomieszczeń nie chcą im jednak pójść na rękę. Przypomina to opowieść o psie ogrodnika, a konsumenci mają to co mają.

W. WOJCIESZONEK



Rys. E. KMIECIK



JAROSŁAW

Kino „Westerplatte”

2-7 XI — „Moonraker” (USA, 12, seans I).

2-7 XI — „Czarownice z Eastwick” (USA, 18).

Kino „Oka”

1-2 XI — „Sztuka kochania” (pol., 15).

3-5 XI — „Wielka draka w Chińskiej Dzielnicy” (USA, 12).

6-7 XI — „Alchemik” (pol., 18).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

4 i 5 XI, godz. 18 — Dyskoteka.

Wystawa twórczości amatorów plastyków ziemi lubaczowskiej.

Kino „Melodia”

2-3 XI — „Dzika namiętność” (USA, 18).

5-7 XI — „Jeziro Bodeńskie” (pol., 15, seans I).

5-7 XI — „Fatalna zarozumienie” (USA, 18).

PRZEMYŚL

Muzeum Narodowe

Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „Cztery pory roku w malarstwie”; „Haft i koronka w województwie przemyskim”.

Młodzieżowy Dom Kultury

1 XI, godz. 14-16 i 4 XI, godz. 11-17.30 — Telewizja satelitarna.

Miejski Klub Kultury

„Niedźwiadek”

4 XI, godz. 17 — Szkółka szachowa.

Wojewódzki Dom Kultury

Wystawa fotografii ze Lwowa (Galeria „Piwnice”).

4 XI, godz. 18 i 20 — Agencja Artystyczna „Artex” z Białegostoku przedstawia pro-

gram „Radiowy Klub Maszalskiego”.

Biuro Wystaw Artystycznych BWA, ul. Kościuszki 3

Wystawa malarstwa grupy „BIGOS” z Anglii.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

1-30 XI — „O uśmiech dziecka” — zbiórka książek i bajek dla dzieci specjalnej troski.

6 XI, godz. 17 — „Początki ruchu oporu w Przemyślu” — prelekcja Jana Rożańskiego.

Wystawy: „Okiem kamery — wydarzenia”; „Fotokronika województwa przemyskiego”; malarstwa ze zbiorów BWA w Przemyślu.

Kino „Roma”

2-5 i 5-7 XI — „300 mil do nieba” (pol., 15, seans I).

2-3 XI — „Superglina” (USA, 18).

5-7 XI — „Wirujący seks” (USA, 15).

Kino „Kosmos”

1 XI — „Świadek mimo woli” (ang., 15).

2-4 XI — „Alchemik” (pol., 18).

2-5 XI — „Kosmiczne jaja” (USA, 12, seans I).

7 XI — „Dawno temu w Ameryce” I i II cz. (USA, 18).

Kino „Bałtyk”

2-5 XI — „Nocny jastrząb” (USA, 15).

3-7 XI — „Stan posiadania” (pol., 15).

6-7 XI — „Szkłana pułapka” (USA, 18).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

4 XI, godz. 17 — Pokaz programu telewizji satelitarnej (sala klubowa).

7 XI, godz. 11 — Koncert zorganizowany w rocznicę wybuchu Socjalistycznej Rewolucji Październikowej (sala widowiskowa).

Kino „Warszawa”

2-3 XI — „Wpływ księżycy” (USA, 15).

5-7 XI — „Elektroniczny morderca” (USA, 15).

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: Rynek 13 (do 6 XI), ul. Kraszewskiego.
PRZEMYŚL: stały dyżur (ul. Lelewela).

Od 2 listopada br.

Duszpasterski telefon zaufania nr 58-04

czynny codziennie (oprócz niedziel i świąt) w godz. 19-21, przy ul. Marchlewskiego 3, w Przemyślu w parafii św. Józefa.

Dyżurują: w poniedziałek — prawnik, we wtorek — duszpasterz, w środę — lekarz, w czwartek — pedagog, w piątek — doradca rodziny, w sobotę — psycholog.



MOJA SŁODKA KAMPANIA

Padało niedługo, ale wystarczająco mocno, by przemoczyć człeka do suchej nitki. Nagle chmury rozpieczęły się i na niebie ukazały się... dwie tęcze! Ta większa spinała nieboskłon od południa do północy, mniejsza zaś posadowiła się po północnej jego stronie. Bajeczny widok! Było to jedyne radośniejsze doznanie tego przedpołudnia. Mokliśmy bowiem jeszcze parokrotnie. Nikt jednak nie schodził z pola...

OD 20 WRZESNIA WZIEŁAM URLOP. Tradycyjnie już, by pomóc w wykopkach. Końcówka lata upalna. Wrzesień zaczął niemiłe wrażenia z pierwszej swojej połowy. Kończymy kopać buraki pastewne. Po południu zaczynam ścinać liście z cukrowych. Opornie to idzie, bo liście ogromne, a buraczane głowy twarde jak rzadko kiedy. W ciągu kolejnych dwóch dni jesteśmy po robocie. W sobotę z rzędów ścinanych przed trzema dniami

można już zabierać przywiezione liście. Ich zwożenie to najcięższa robota rolniczej jesieni, po dwóch dniach nie czuje się ręk. A tu tymczasem ładowacz odmówił posłuszeństwa. Nie mogą się oprzeć kaśliwej uwadze, że jest to urządzenie do ładowania pieniędzy tym co już trzeci dzień z rzędu je naprawiają. Wreszcie jednak pracuje bez zakłóceń. Co za ulga. I ogromne zmartwienie, gdy brakuje jednej z faz i trzeba jedną przyczepę liści rozładować ręcznie...

Do końca września oglądamy pozostałą część buraczanej plantacji, zostawiając tylko siedem rzędów na świeże liście. Zdaje nam się bowiem, że piękna złota jesień trwać będzie w nieskończoność, tym bardziej że telewizyjna Chmurka zapewnia o niezmiennej pogodzie do połowy października. Niestety, już 29 września poranna mgła nie podnosi się, lecz zamienia w dokuczliwą mżawkę, przybierając momentami na sile. Od razu robi się bardzo nieprzyjemnie. W sobotę nieco się przejaśnia, po południu wyorujemy zatem część buraków na początek kampanii. Zbieramy je przy zacinającym deszczu. Brz, zimno, mokro...

Poniedziałek 2 października

Na punkcie skupu kolejek wielkich nie ma. Wjeżdżamy niemal od razu na wagę. Pogoda niepewna. Zimno. Deszcz wisi w powietrzu. Zwijamy się jak w ukropie. Wywozimy tego dnia 140 metrów. Nie jest źle. Trzeba kopać następne buraki. Tu już szczęście nas opuszcza — połowę wyoranych rzędów zalewa rzęsy deszcz, na czarnoziemnie robi się od razu błoto, a przed oczyma jawi się wizja wysokich procentów za zanieczyszczenia. Międlę przekleństwo pod adresem cukrowników z Przeworska, którzy miał w tym roku rozpocząć kampanię 25 września, jak to ongiś bywało, znów wystartowali dopiero w październiku. Nie ma tłumaczeń, że burak nie osiągnął dojrzałości. Wszak siano był o ponad 2 tygodnie wcześniej. W kraju sezon cukrowniczy rozpoczął się 20 września. Dlaczego tu tak późno? Czy rolnik koniecznie musi uharować się po łokcie, zmarnować i zmoknąć wielokrotnie? Ale komu to w głowie, kto przejmuję się zdrowiem plantatora? Niech cierpi na choroby reumatyczne!

Wtorek 3 października

Całą noc padało, przestało ranem, ale w polu mokro, do wyoranych wczoraj buraków nie ma co się brać, dopóki nie obeschną. Postanawiamy zatem ścinać liście z pozostawionych 7 rzędów i wykopać wpieryw te buraki.

W połowie roboty zaczyna padać — niedługo, ale wystarczająco mocno, by przemoczyć człeka do suchej nitki. Za chwilę po czarnych chmurach ani śladu, a na nieboskłon od zachodu pojawiają się aż dwie tęcze. Bajeczny widok. Tego dopołudnia mokliśmy jeszcze parę razy, jednak nikt nie schodził z pola.

Na wadze oczywiście zaraz procent podskoczył. Nie było o czym dyskutować. Nastrój nie najlepszy, ale prawdziwe nieszczęście dopiero miało się zdarzyć. Oto podczas drugiego kursu odkreśliło się samoistnie koło od wypikowanej burakami przyczepy. Cały ładunek trzeba było przerzucić na drugą awaryjną. A potem mordęga z tym piekielnym kołem. Gdyby nie pomoc 3 panów S. nic byśmy nie zwozowali. Z trudem obróciliśmy trzeci raz na punkt skupu, wyrabiając jedyną normę planowej dostawy — 80 metrów. W nocy nie czuję ręk.

Środa 4 października

Pogoda ani myśli się poprawić. Nadal ciepło. Ślisko. Po polnej rozjeżdżonej drodze ciężko się jeździ. Trudno sforsować niewielkie wzniesienie. Mordęga. Kopiemy jednak te cholerne buraki i taplamy się w błocie. I znów zaliczamy tylko 3 kursy na wagę. Wieczorem zabieramy z pola do domu przyczepę liści. Przyna kiszonki pnie się coraz wyżej.

Czwartek 5 października

Co za radość — większe przejaśnienia! Kopiemy ile się da i wozimy. Dużo tych buraków. Chyba padnie rekord. Szacujemy zbiory na minimum 450 q z tego 80-areowego arealu. Co znaczy dobre nasienie (po raz pierwszy wybrane Mono-4) oraz równe wschody. Różnica 100 q! Gdyby tak jeszcze mieć zapewnione właściwe środki ochrony, byłoby jeszcze więcej. Nie wątpię w to ani przez chwilę. Tymczasem w zaopatrywaniu w nie też są równi i równiejsi, niestety...

Piątek 6 października

Chłodno, ale nie pada. Do południa zwozimy resztę li-

ści. Pogoda wytrzymuje, dzięki czemu udaje się wyorać i pozierać buraki na dwa kursy. Na wadze uwijają się już samochody PKS — kierunek Przeworsk. Rusza cukrownia. Przed kantorkiem komentarze. Wywieszono informację o wynegocjowanej cenie — 11 tys. zł za kwintal.

Ruch niewielki, wykorzystując moment, wyluszcza kierownikowi swoje pretensje dotyczące planowania dostaw. Z naszych — ledwie 80 q zalał się do 10-procentowej premii, ale gdyby chcieli planowo wywieźć wszystkie surowce, trzeba by całą operację rozłożyć na 6 tygodni (tak, tak... oto terminarz: 3 X — 8 ton, 10 X — 7 ton itd.). Kogo na to stać? Przecież buraczyska, to w tych niewielkich gospodarstwach stanowiska pod pszenicę ozimą — nikt nie będzie ryzykować siewu z końcem listopada, po wszystkich terminach agrotechnicznych. Macha się więc ręką na premie i wywozi czym prędzej buraki z pola z myślą o przyszłorocznym chlebie. Kierownik tłumaczy się, że ma 600 plantatorów w rejonie i trudno wszystkim zadowolić. Wiem jednak, że są tacy szczęściarze, dlatego rzucam na odchodnie, że poważniejszych (tzn. większych) plantatorów powinno się poważniej traktować, albo w ogóle nieść to fikcyjne planowanie, skoro w rzeczywistości jest jak jest.

— Przecież wozicie, a ja mam nieprzekraczalny dzienny plan dostaw...

Ano wozimy... Zresztą nie tylko my.

Sobota 7 października

Zimno, danucha z północy. Ostatni w tym roku kurs na punkt skupu. Mimo iż trzeci dzień już nie pada i buraki są czyste — ziemia się osypuje, a głowy równe jedna w jedną — procent nie maleje. Odnoszę wrażenie, że procentmistrz wywyczał się w pisaniu tylko jednej cyferki. Dlatego, gdy napomyka coś o stawianiu wiechy, odpowiadam, że ręce boją. Przerzucić 480 kwintali to nie przelewki...

A. BOGUSŁAWSKA

Gdzie gryzą się lwy, tam psy nie mają prawa zaszczekać!

ŻYCIE rozmawia

— Odeszliście z milicji nie z własnej woli, w pełni — jak się to mówi — sil twórczych...

J. REIZER: — Nie pasowaliśmy do pewnych „układów”, z którymi nie chcieliśmy się pogodzić. Mając 47 lat życia i 29 służby zostałem rencistą na podstawie wątpliwego orzeczenia lekarskiego, w którym rzeszowski gastrolog — bez badania — dopatrywał się u mnie przewlekłej niedomogi naczyń wieńcowych (kat. „D”), zaś inni lekarze orzekli, że jestem nerwicowcem... neurasteniczno - hipochondrycznym, a tak naprawdę cierpiałem tylko na dolegliwości związane ze zwyrodnieniem kręgosłupa (kat. „C”) — z nią można pracować. Po 2 latach, ta sama komisja stwierdziła, że moje serce i nerwy są zdrowe, ale kwalifikacji inwalidzkiej (III gru-

pa) nie zmieniła. Odwoływałem się — i przed rokiem, podczas badań kontrolnych, domagałem się raz jeszcze powrotu do pracy, ale centralna komisja lekarska MSW orzekła, że mam pozostać inwalidą, tym razem „z ogólnego stanu zdrowia”...

W. PAWŁOWSKI: — Odszedłem z MO w wieku 38 lat, po 18 latach pracy. Jesienią 1981 r. nie zawieszono mnie w czynnościach, ale nie pracowałem i pobory mi wypłacano. Po pół roku zwolniono mnie na podstawie sfinansowanego postępowania dyscyplinarnego i co ciekawe, przyznano pełne świadczenia, chociaż po „dyscyplinarnie” należy się 50 procent. Nie mając przekonującego uzasadnienia podjętej wobec mnie decyzji, domagałem się dochodzenia prokuratorskiego, ale nic z tego nie wyszło.

— Reizer, Pawłowski, Jankiel, Grodecki — głośno było o was w tamtych latach, bo „rozrabialiście”. Niektórzy nazywali was... „bandą czworga”. Ewentualnie w skali krajowej było wówczas słynne wotum nieufności wobec ówczesnego kierownika KW PZPR, podjęte przez szereg OOP Nr 7. Mieiliście szerokie poparcie nie tylko w partyjnych „dołach”, a jednak...

J. REIZER: — Nasze wotum rozszedłoby się po kościach, gdyby nie identyczne, uchwalone przez plenum KM PZPR. Mój przełożony, ówczesny komendant wojewódzki osobiście dyktował mi akapity do wystąpienia na konferencji zakładową PZPR w maju 1981 r., a wcześniej m. in. inicjował kontrole w sprawie bacówki w Hołubli i nadużyć w U-

rzędzie Wojewódzkim. Ale groźba I sekretarza KW PZPR wyrażona na tej konferencji i wyraźnie skierowana pod adresem szefów wojewódzkiej MO i SB („Wy macie haki na mnie, a ja mam haki na was!”) była nadszybcą skuteczną, skoro szef milicji natychmiast zripostował, iż w takim razie poleci wszcząć postępowanie wyjaśniające w sprawie zaistniałej sytuacji. W ten sposób nasz sprzeciw wobec bezprawia i samowoli z płaszczyzny partyjnej przeniesiony został na płaszczyznę służbową, na której byliśmy całkowicie bezbronni. Rozpoczął się kolejny etap bezprawia, tym razem skierowanego przeciwko nam.

W. PAWŁOWSKI: — Wytworzono wokół nas atmosferę potępienia, rozpowszechniano nieprawdziwe zarzuty, oskarżano o „ekstre-

mizm”, współpracę z „Solidarnością”. Przypięto nam łatkę „przeciwników” zagrażających „jedności szeregów”. A przecież materiały dotyczące np. Hołubli trafiły do redakcji partyjnego tygodnika (patrz „Życie” z 13 maja 1981 r. — uw. red.), choć z pocałowaniem ręki opublikowałyby je wydawnictwa o-pozycyjne...

— Koniec lat 70-ych, podobnie jak w kraju, był okresem wielu nieprawidłowości wyrosłych na poczuciu bezkarności, braku poszanowania dla litery prawa, lekceważeniu norm etyczno-mo-



Cena nienormalności

Jeszcze tak niedawno niezwykle modne było słowo atestacja. Na różnych szczeblach działały komisje, których zadaniem było wytykanie kierownikom zakładów pracy przerostów zatrudnienia, zwłaszcza w tzw. sferze nieprodukcyjnej. Atestacja miała niemalże zbawić naszą gospodarkę. Ludzie z za biurkami mieli stanąć przy tokarkach. Modne było wówczas pytanie — „jeszcze cię nie wyatestowano?” Rozmach był wielki, w „przebieg stanów pracy” zaangażowano tysiące ludzi, zespoły „wyprodukowały” tony... makulatury i sprawa umarła śmiercią naturalną.

Ale na problem tzw. zbędnych etatów można też spojrzeć z innej strony, a mianowicie — czy w zakładach są stanowiska pracy, które utrzymuje się tylko dlatego, że wymagają tego określone przepisy?

Indagowani w tej sprawie szefowie dużych (oczywiście jak na przemysłowe warunki) przedsiębiorstw wymieniają etaty specjalistów ds. wojskowych oraz szefów obrony cywilnej. Nie chcą jednak rozwijać tego tematu, w nadziei, że w niedalekiej przyszłości szykują się w tej materii jakieś zmiany. Przyznają też, że przecież utrzymanie tych stanowisk nie ma bynajmniej decydującego wpływu na wynik finansowy firmy.

Pies — jak się wydaje — gdzie indziej jest potrzebny. Janusz Kościółko, dyrektor ZA „Mera-Polna”, przyznaje, że w kierowanym przez niego zakładzie są etaty, których mogłoby nie być, gdyby... I tu wymienia parę przyczyn. Do pierwszej z nich zalicza system finansowo-

-księgowy. Obowiązujące przepisy nakładają na pracowników z pionu głównego księgowego cały szereg obowiązków, niejako... stwarzają im pracę. Niemało zajęcia przysparza finansistom zawili system podatkowy. W zakładzie o tak szerokim asortymencie wyrobów (kilkaset

typowymiarów, ponad 10 tys. części), przy dużej liczbie dostawców materiałów, kooperantów i odbiorców obowiązujący system finansowy staje się prawdziwą zmurą. Gdy weźmie się jeszcze pod uwagę zmieniające się niemalże z dnia na dzień ceny, a — co za tym idzie — konieczność



Fot. R. PAWŁOWSKI

stałego przeliczania kosztów produkcji, obliczania nowych cen na wyroby gotowe, rozliczeń z kooperantami, to będziemy mieli obraz pola, po którym przechodzi się poruszać służbom finansowo-księgowym zakładów. Ale to wcale nie koniec — pozostaje jeszcze cała sfera związana z obliczaniem zarobków. Dzisiaj na placę składają się różne dodatki, ekwiwalenty, premie, zmieniająca się co miesiąc indeksacja — ciągle trzeba to liczyć na nowo. Gdyby w tej dziedzinie obowiązywały normalne reguły gry, była pewna stabilność, to w „Polnej” w pionie księgowości zatrudnienie można by zmniejszyć o... połowę.

Kolejna przyczyna tzw. zbędnych etatów wiąże się z... absencją. Jeśli udało się ją zmniejszyć, to w tym przedsiębiorstwie można by zlikwidować może nawet kilkadziesiąt etatów (lub — przy ich zachowaniu — zwiększyć produkcję). Cóż, przepisy są takie, że wręcz zachęcają do brania L-4. Np. po miesiącu, w którym ktoś pracujący w akordzie osiągnął wysoki zarobek, pójdzie na zwolnienie lekarskie staje się bardzo opłacalne, zwłaszcza gdy jakieś tam okoliczności wskazują, iż raczej niemożliwe będzie powtórzenie wydajności. Lepiej zatem... „chorować”. Drastyczna jednak zmiana przepisów w tej dziedzinie — zdaniem dyrektora — dotknęłaby także tych, którzy faktycznie mają problemy ze zdrowiem. Znalezienie tutaj jakiegoś złotego środka wydaje się bardzo trudne i dlatego zapewne jeszcze długo będzie obowiązywał obecny stan. Trzeba zatem mieć „rezerwowych” pracowników którzy w każdej chwili mogą zastąpić chorych albo „chorych”.

Na pewną — nazwijmy to — nieracjonalność zatrudnienia wpływ ma także aktualny stan naszej gospodarki — przy normalnym jej funkcjonowaniu pewne etaty byłyby zbędne. Dotyczy to zwłaszcza rynku materiałowego — dzisiaj nie można zamówić, wszystko trzeba załatwiać samemu przywozić. Wymaga to rozbudowanych służb zaopatrzeniowych, transportu. Czasem samochód jedzie „w Polskę” nawet za drobiazgami, ale gdy się porówna koszty, to okazuje się, że straty wy-

nikłe z ewentualnego przestoju produkcji byłyby znacznie większe.

Kolejna sprawa — gdyby przemysł narzędziowy nadążał za potrzebami zakładów, to w narzędziowni w „Polnej” można by zrezygnować z kilku etatów ograniczyć się jedynie do wykonywania narzędzi specjalnych. To jednak tylko gdybanie...

Dzisiaj niezwykle trudno jest kupić nowoczesną obrabiarkę, a „Polnej” są one niezwykle potrzebne. Takie urządzenia pozwalają na wprowadzenie tzw. obsługi wielostanowiskowej (jeden pracownik obsługuje np. dwie obrabiarki). Dwie nowoczesne maszyny, to zmniejszenie zatrudnienia o jedną osobę. Oczywiście, niekoniecznie trzeba zaraz ludzi zwalniać — przy tym samym zatrudnieniu można zwiększyć produkcję. Nowoczesne obrabiarki wymagają jednak silniejszego zaplecza inżynierjno-technicznego, ale w ogólnym rachunku takie rozwiązanie staje się bardziej opłacalne.

Szef „Mery-Polnej” nie chce jednak, aby ktoś posądzał go, iż widzi tylko tzw. trudności obiektywne, że nie dostrzega tego, co zależy wyłącznie od kierownictwa firmy, od jej pracowników. Doskonale zdaje sobie sprawę, iż obecny stan organizacyjny przedsiębiorstwa nie jest wcale doskonały, dlatego też powołał kilkuosobowy zespół który zajmuje się właśnie przygotowywaniem wniosków w tej dziedzinie. Dyrektor uważa, że zmiany związane z reorganizacją zakładów powinny ujawnić wiele możliwości prowadzących do racjonalizowania zatrudnienia.

Oczywiście, to tylko niektóre przyczyny wpływające na to, że w niektórych pionach wielu zakładów pracuje więcej osób niż wynikałoby to z racjonalnych potrzeb firmy. I tak zapewne będzie dotąd, dopóki nie będzie normalnego rynku zaopatrzeniowego, dopóki ceny będą skakać z tygodnia na tydzień, dopóki złotówkę zżerać będzie inflacja, dopóki opłacalne będzie chorowanie, dopóki... Ale przecież kiedyś nastąpi tego kres.

C. DUSKO

ralnych itd. itd. Ten „rak” łoczył ludzi na różnych stanowiskach...

J. REIZER: — Gdy powstało województwo pewne powiatowe jeszcze „układy” i kliki przycichły, bo potrzebowały czasu na „rozpracowanie” ludzi z zewnątrz, którym powierzono kierownictwo stanowiska, polityczne i administracyjne. Dlatego też w pierwszym roku istnienia województwa nasza współpraca z I sekretarzem KW PZPR układała się wręcz wzorowo: myślny przekazywali mu sygnały o pewnych brudach, a on niezwłocznie inicjował wnioski kadrowe i dyscyplinarne. Później „Pierwszy” przestał być już tak konsekwentny i pryncypialny, a z czasem i on przeszedł na przeciwną nam pozycję uzasadnianą względami politycznymi. To wpływ bliższego poznania pewnych ludzi i uwikłania się w ich sprawy. Obserwowaliśmy to wyraziście — na przykład wówczas, kiedy do składu Egzekutywy KW dookooptowano prezesa WZKR i dyrektora Zjednoczenia PGR, którzy znani byli nam z zawyżania wyników produkcyjnych w rolnictwie, a do WKKP — dyrektora Urzędu Celnego. Pozornie były to

ruchy kadrowe taktycznie słuszne i zasadne, ale znajomość kulis wiele nam wyjaśniła. Kolejny przykład: gdy jesienią 1980 r. z polecenia MSW, mieliśmy szczegółowo sprawdzić wszystkie nielegalne budowy w regionie, stworzono specjalną komisję, której szefem powinien zostać — takie było zalecenie „góry” — przedstawiciel NIK, a funkcję tę samozwańczo przejął „Pierwszy”. Po dwóch smętnych naradach problemy przestały być problemami...

W. PAWŁOWSKI: — Nasze „nie” dla ówczesnego kierownictwa KW PZPR zrodziły niezbitą faktę — dowody bezorawnej, lekko-myślności i nie liczącej się z godnością członka partii działalności niektórych osób, którym wojewódzka „góra” tolerowała różne machlojki i szwindle. Wiedzieliśmy ile strat przynosi województwu niegospodarność, marnotrawstwo, zła organizacja pracy i brak poszanowania dla własności społecznej — zjawiska „rozgrzeszane” bądź ledwie karcenie nieskutecznym upomnieniem, a niejednokrotnie całkowicie lekceważone. Dysponujemy sporą ilością takich przykładów.

J. REIZER: — Na jednej z narad, w listopadzie 1980 roku, kolega (nauczelnik wydziału SB) spytał wprost „Pierwszego” jak to jest możliwe aby przewodniczący WKKP mógł piastować swoje stanowisko skoro są dowody na to że ma przestępstwa z interesowaniem. Odesłano go na „zasłuchanie emerytury” a my — pracownicy z PG — podpadliśmy bo mieliśmy złośliwie zainteresować się „wierzchuszką”. Wtedy też dorzuciłem od siebie, że mamy serdecznie dość „ukręcania ibr” naszym staraniom i zebranym materiałom, dowodowym, w których winny być wdrożone postępowania karne i sądowe.

— Zebrane przez was materiały nie trafiły do prokuratora lub sądu. Gdyby tam się w porę znalazły nie mielibyśmy zapewne później tłu afer będących tajemnicą publiczną chociaż niektórym wydawało się że sprawy nigdy nie wyjdą poza obręb szafy pancernej...

J. REIZER: — Różnymi sносobami „wyciszano” sprawy, wobec których — jako stróż prawa, a nawet zwykły obywatel — nie mogliśmy przejść obojętnie. Nie godziliśmy się z podziałem

na ludzi, których „można” lub „nie można” postawić przed Trybunałem, bo uważaliśmy, że prawo jest w PRL jednakowe dla wszystkich. Niestety, więzy umacniane różnego rodzaju spotkaniami i bankietami oraz — co było największym chyba — nieuczciwymi umiarkowanymi — były silniejsze od efektów naszej pracy. Bulwersowało nas szczególnie zawyżanie wyników budownictwa mieszkaniowego czy efektów produkcyjnych. Gdy protestowaliśmy, gaszono nas zapewnieniami, że takie są dyrektywy centralne. Na jednej z narad rocznych, bodajże w Radymnie, „Pierwszy” powiedział do mnie pół żartem pół serio: — Żebyś nie gadał o fałszowaniu efektów budownictwa, bo to sam „Piotr” (Jaroszewicz) tak kazał!...

W. PAWŁOWSKI: — Po kontroli w Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej inspektor NIK ukarał jej prezesa 5-tysięczną grzywną za zawyżenie rocznych wyników o... 4 nie istniejące bloki. Następstwem (jedy-nym) tej kontroli była przyznana przez wojewodę... nagroda dla prezesa w tej samej wysokości.

— Podobno tenże sam

„Piotr” zażyczył sobie babcówkę w Hołubli. Ba, ktoś nawet wciskał, że maczał w tym palce sam... Brzeźniw!...

J. REIZER: — Dla nas najważniejsze było z czwicz środków ją budowano oraz kto i jak z niej korzystał... Słyszał pan o generale Jerzym Bortziłowskim, mieszkającym w Moskwie? Otóż, tenże pan poprosił „Pierwszego”, aby miasto Przemysł wykupiło — za ciężki wówczas grosz — kamienicę — rudere przy ul. Grunwaldzkiej 41a będącą własnością przyjaciółki generała. Nie odmówiono tej prośbie i miasto przybył prawdziwy „strup” wymagający coraz to nowych wydatków. To przykład ze sprawozdania NIK, które — jako nie jedyne — wzbogaciło archiwum... Albo taki „rodzynek”: dowiedzieliśmy się, że towary konfiskowane na granicy przez celników — zamiast do specjalnego sklepu — trafiają do „wybranych” klientów; odpowiednio je sortowano i pakowano, oznaczając co komu i za ile ma przypaść. Zgłosiłem szefowi wojewódzkiemu zamysł urządzenia zasadki i on go poparł, lecz nie z tego nie wyszło, bo naradzie zaniechano procedury. (Ciąg dalszy na str. 6 i 7)

W szczurzym gnieździe

Przysła do redakcji bezradna, zrozpaczona, szukając pomocy. Jej oczy błędziły gdzieś w nieprzeniknionej przestrzeni, a mówiąc o swej tragicznej sytuacji czy - to w taki sposób, jakby opowiadała o nieszczęściu kogoś innego, jak gdyby nie dotyczyło to jej i małych dzieci.

Potem wyznała:
— W dzieciństwie miałam wypadek, więc nie mogłam iść do normalnej szkoły i chodziłam do specjalnej. „Z powodu głow” otrzymałam grupę inwalidzką i podjęłam naukę w Spółdzielni Inwalidów „Praca” w Przemyślu, przy Jasńskiego. Kleiłam ta... pudełka. A potem urodziłam córkę i przesłam na urlop wychowawczy. Teraz mam 16 400 złotych, plus zasiłek rodzinny i jakieś „osłonowe”, razem ok. 60 tysięcy złotych miesięcznie. I dwoje dzieci, bo dzieś się miesiąc temu urodził mi się synek. Pan przyjdzie do nas, zobaczy, jak mieszkamy. Grzyb, wilgoć, szcury, jedna izba...

„Mieszkanie” znajduje się w centrum Przemyśla, przy ul. Słowackiego.

Jest jesienny, chłodny, dżdżysty wieczór. Kobieta siedzi na podwórzu, przy starym stole, przed nią talerz z resztkami jakiegoś jedzenia.

— Dlaczego nie je pani w mieszkaniu?

— Boję się szcurek... A zresztą w lecie, gdy jest ciepło i nie pada, to ja nawet spiam na tym stole.

— Dlaczego?

— Bo na noc przychodzi ojciec moich dzieci i on śpi w łóżku. Nie, nie mam z nim ślu-

bu. On teraz poszukał sobie innej, ale do mnie przychodzi. Przeważnie koło dziesiątej wieczorem...

Do izby wchodzi się prawie wprost z podwórza. W małym, obok obok pomieszczeniu, w którym zniszczone wilgocią i starością ściany nie pamiętają już malowania, pali się wiatło.

Wewnątrz jedno rozeslane łóżko, mały kredens, waląca się kuchnia.

Jest jeszcze małe łóżeczko, a w nim dwuipółletnia dziewczynka. Obok zaś mocno sfatygowany wózek, w którym leży 10-miesięczny chłopczyk, usiłujący teraz z wózka wyskoczyć.

— Kilka razy już mi wypadł, prosto na podłogę...

— Czy ojciec pani dzieci płaci alimenty?

— Nie daje ani grosza.

— Sąsiedzi wiedzą, w jakich warunkach pani żyje?

— Ich to nie obchodzi. Kogo może obchodzić, jak ja żyję?

— Nikt nigdy się tym nie interesował?

— Dostałam kiedyś zapomogę. Chyba z mojej pracy...

Dzieci są przezroczyście blade. Dziewczynka zaczyna płakać. Z głodu, czy z zimna?

Na ledwie letnim blacie rozwalającej się kuchni nie ma żadnego garnka. Czy dziś wieczorem dzieci dostaną kolację?

— Chciałam zgotować zupę, ale nie mam omasty, nie wiem z czego zgotować. Za mało pieniędzy...

Znów jej wzrok błędzi gdzieś daleko, trudno się jej skoncen-

trować. Mały chłopczyk próbuje wydostać się z wózka i sięgnąć po stare, chrypiące radio, z którego akurat piynie najpopularniejszy przebój minionego lata — „Lambada”, często nadawany także w telewizji, w której widzi się wtedy cudowne plaże, młode opalone dziewczyny, uśmiechnięte, szczęśliwe dzieci, tańczące ten modny taniec. Jakże ironiczny bywa los... W tej piwnicznej izbie widać to nazbyt wyraźnie i zaczyna boleć bezsilność.

— Tacy nie powinni mieć dzieci — komentuje to ktoś, komu opowiadam później o tej dziecięcej tragedii.

Może nie powinni, ale mają...

Wieczór staje się coraz chłodniejszy. Przez mieszczelne drzwi wdziera się jesienny wiatr.

— Ma pani opał na zimę?

— A skąd?

— Długo mieszka pani w tym mieszkaniu?

— Dwa lata.

— Jak radzicie sobie w zimie?

— Zimno jest. A najgorsze te szcury. Ja się ich tak boję, że wołę marznąć na podwórzu.

— A dzieci?

— Bezradnie kiwa głową. Nie umie odpowiedzieć...

Pani prezes do spraw rehabilitacji Spółdzielni Inwalidów „Praca” w Przemyślu, z którą rozmawiam na temat tej kobiety, doskonale zna jej położenie. Potwierdza, że otrzymuje ona w sumie około 60 tysięcy miesięcznie. Więcej dostać nie może, takie są przepisy. Spółdzielnia dała jej kiedyś zapomogę, ok. 50 tysięcy. Cóż więcej mogła uczynić.

Załatwienie choćby trochę lepszego mieszkania jest prawie niemożliwe. Wiadomo, jaka jest w mieście sytuacja.

Kobieta z ulicy Słowackiego jest matką, która kocha swe dzieci, tak jak potrafi, i kocha też zapewne ich ojca, o którym wiadomo tylko tyle, że nie łoży na ich utrzymanie. Niewyuku-

zione też, iż sam jeszcze korzysta z materialnej pomocy ich matki. Jemu też Natura poskąpiła wiele. Więc jest to obraz skrajnej nędzy, której widoku zapomnieć się nie da. I jest to przykład ogromnie złożonego problemu. Czy jego rozwiązanie rzeczywiście przerasta obecne możliwości?

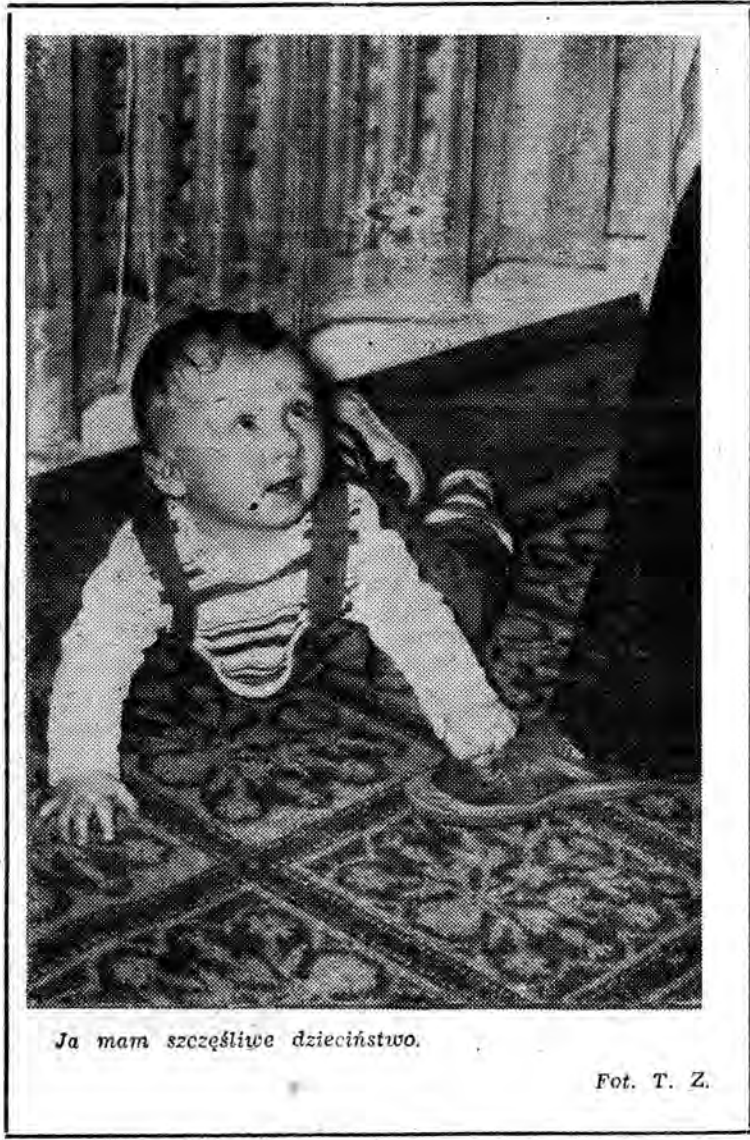
— Skoro tak, to po co o tym pisać? — zastanawia się ten, komu opowiadam o tym przeraźliwym ubóstwie. — Żeby wycisnąć czy? Nie lepiej powiadomić o tym prezydenta miasta, który przydzieliłby tym dzieciom i ich matce bardziej przydatną izbę? Zawiadomić organizacje charytatywne, apelować do ludzi dobrej woli? Tyle przecież teraz nędzy dokoła...

Jednak decyduję się o tym napisać, traktując to także jako zawodowy obowiązek. Widziałem już wiele ludzkich nieszczęść, o wielu pisałem, udawało się niekiedy pomóc. A jeśli tym razem udało mi się odzwierciedlić ten skrajny przypadek, liczę, że każdy, kto w miarę swych możliwości choć trochę może pomóc tej rodzinie, zechce to uczynić. Nadchodzi przecież zima...

JAN MISZCZAK

rs.
W każdej chwili służę nazwiskiem i adresem kobiety z ulicy Słowackiego i jej nieszczęśliwych dzieci. Adres można także uzyskać w Spółdzielni Inwalidów „Praca” w Przemyślu. Wierzę, że zainteresuje się tym także Urząd Miejski.

JM



Ja mam szczęśliwe dzieciństwo.

Fot. T. Z.

Gdzie gryzą się lwy...

(Ciąg dalszy ze str. 5)

a ci co chcieli nadal się obławiać czynili to w inny sposób i dalece ostrożniej. Nie pierwszy raz zadziało tzw. „wczesne ostrzeżenie”. Zresztą przemyt i towary pochodzące z granicy, to wciąż aktualny temat. Kilka tygodni temu wybuchła kolejna afera zakończona przedwczesną emeryturą organizatora całego szwindlu.

— **Wotum** nieufności, wsparte takimi materiałami, mimo dużego nim zainteresowania — upadło. Nie pomogło również pana pamiętne wystąpienie na Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR. Znaleźli się ludzie, którzy byli gotowi „dać sobie rękę odciąć” za osoby w nim tak ostro napiętnowane...

J. REIZER: — Ten protest nie upadł, bo zmusił Sekretariat KW PZPR do odejścia, ale też nie odpowiedział do właściwej odpowiedzialności partyjnej i karnej. Była to akcja wręcz pilotowana

przez MSW. Zastępca komendanta głównego MO gen. Rusin, badając nasze materiały, nie miał ani słowa zastrzeżenia do udowodnionej w pełni argumentacji. Po naszej porażce, w trakcie wieloletniej walki o sprawiedliwość i prawdę oraz powrót do pracy, powiedziano mi w MSW, że owszem, sympatycznie się z mną rozmawia, ale — cytuję — „nie możemy robić precedensu”. Przy okazji zostałem zbesztany za publiczną krytykę ministra na miejskiej konferencji sprawozdawczo - wyborczej (w 1983 r.), który w Sejmie stwierdził, że oczyścił resort z ekstremy. Dzisiaj oczywiście jest, że rzekoma ekstremista to wartościowy człowiek, a kierowniczy beton bynajmniej nie skruszał...

— „Nagłaśniałście” swoją sprawę na najwyższym szczeblu, ale niewiele wskórałście...

J. REIZER: — Szukaliśmy sprawiedliwości kolejno — w MSW, KC PZPR (rozmowa z A. Siwakiem), CKKP, Proku-

raturze Generalnej, WRON, Sejmie, Radzie Państwa, „Polityce”, u rzecznika praw obywatelskich. Z KC PZPR i CKKP odpowiedź nie nadeszły po dziś dzień. Inni adresaci kierowali nasze skargi do MSW, gdzie nie reagowano na nie.

— Jesteście w gronie ok. 5 tysięcy — według „Gazety Wyborczej” — funkcjonariuszy MO i SB, których zwolniono ze służby, bądź odeszli z niej, nie mogąc — tak jak i wy — pogodzić się z różnymi niegodziwościami i utrudnieniami w pracy.

J. REIZER: — Pewien pułkownik powiedział: „Gdzie gryzą się lwy, tam psy nie mają prawa zaszczekać”. Stale wmawiał nam również, że „trzeba myśleć politycznie” oraz „działać selektywnie”, czyli wyczuć granice, do której możemy maksymalnie posunąć się w naszych zainteresowaniach. Myśmy świadomie ją przekroczyli i nastąpiła reakcja. Także ze strony autora o wuch „złoty myśli”, który pod szyldem koła łowieckiego bezkarnie użytkował gajówkę należącą do leśników. Inny pułkownik, ogarnięty bezgraniczną ambicją zamie-

szkania we własnym domku z ogródkiem, próbował szczęścia przy ul. Buczka i Pstrowskiego, lecz celu nie osiągnął. Ale po kilku latach dopiął swego, obejmując w posiadanie dom wywłaszczony i wyremontowany przez przemyski WUSW. Taki „wzorzec” nam nie odpowiadał.

— Spotkało Was mnóstwo przykrości i upokorzeń. Gdyby jednak zaoferowano wam powrót do pracy, to byłaby nie lada okazja do „rewanżu”?

W. PAWŁOWSKI: — To zdyskwalifikowałoby nas! Milicjant w żadnym wypadku nie może kierować się chęcią zemsty i „ubijaniem” na służbie prywatnego interesu. To służba mająca chronić społeczeństwo przed złem i nieprawością. Prawdziwy milicjant, a poprawnie mówiąc — policjant, jest autentycznym obrońcą interesów społeczeństwa i stróżem prawa, ale tylko wówczas, gdy ma pełną swobodę działania i satysfakcję z efektów swojej pracy. Dlatego tak przykro, kiedy zebrany materiał dowodowy wędruje do szafy pancernej lub kosza... Czasem ma się wyrzuty sumienia i żal do samego siebie, że nie zrobiło się wszy-

stkiego, co należało. „Rozpracowałem” kiedyś pewne przedsiębiorstwo transportowe i kilku kierowców poszło słusznie „siedzieć”. Żalowałem ich, bo oni odpokutowali swoje winy, natomiast ich dyrektor, który swoją nieudolnością i niekompetencją stworzył warunki do nieuczciwej działalności podwładnych — przeszedł na wyższe stanowisko! Zresztą z tego rodzaju „karami” mieliśmy częściej do czynienia i nie jeden najwykleszy kanclarz śmiał nam się potem, za przeproszeniem, w pysk...

— W 1982 roku, na zadane prokuratorowi pytanie o przebieg „rozliczeń” w województwie, dowiedziałem się, że idą pełną parą i oto właśnie rozliczono jakiegoś tam magazyniera w Jarosławiu. Gdy spytałem o „górkę”, wobec której miał zastrzeżenia wazsz wydział, usłyszałem, że „nie było formalnego wniosku”...

J. REIZER: — Byłyby takie wnioski, gdybyśmy mo-



„POMÓŻ NAM POMAGAĆ”

Konto ZW PCK nr 336402-2613-132
w Banku Depozytowo-Kredytowym w Przemyślu

Szlachetna inicjatywa

Mając na uwadze katastrofalną sytuację kraju, a szczególnie ludzi najmniej zarabiających, niepełnosprawnych, emerytów i rencistów oraz rodziny wielodzietne — potrzebą chwili jest niesienie im bezinteresownej pomocy. Wielu z nich żyje już w skrajnej nędzy, skromne emerytury, renty i zasiłki rodzinne są ponadto wypłacane przez ZUS z opóźnieniem, co jeszcze bardziej pogarsza i tak złe warunki materialne. Sądząc tak dlatego, bo mam codzienny kontakt z tymi ludźmi (ze względu na charakter wykonywanej pracy) i znam ich potrzeby. Za pośrednictwem waszej redakcji zwracam się więc z apelem do wszystkich ludzi dobrej woli województwa przemyskiego: stwórzmy grupę inicjatywną i założmy fundację na rzecz ochrony ludzi potrzebujących pomocy! W skład takiej grupy powinni wejść przedstawiciele wszystkich środowisk, niezależnie od przekonań politycznych i światopoglądowych. Celem tej fundacji byłoby organizowanie bezpłatnego żywienia zbiorowego na terenie całego województwa, wsparcia finansowego, zaopatrywania w podstawowe artykuły przemysłowe. Chodzi tu szczególnie o pomoc w okresie zimowym przy zakupie odzieży, obuwia, opału. Gdyby taka fundacja powstała, deklarując konkretną pomoc materialną. Zobowiązując się płacić po dziesięć tysięcy złotych miesięcznie na jej rzecz. Liczę, że inicjatywa powołania tego typu fundacji uzyska szerokie poparcie społeczne i nie braknie ludzi, którzy swoim zaangażowaniem przyczynią się do niesienia pomocy najuboższym. Liczę na szczególną pomoc redakcji Tygodnika „Życie Przemyskie”, które jest nośnikiem masowego przekazu społecznego w naszym województwie. Proponuję, żeby w skład grupy inicjatywnej weszli również redaktorzy waszej redakcji. Wszystkich zainteresowanych na rzecz powołania, proszę o kontakt listowy lub osobisty pod adresem:

JÓZEF KOBA
37-200 Przeworsk
os. Poniatowskiego 31

OD REDAKCJI

Nie ma potrzeby powoływania oddzielnej fundacji, skoro PCK prowadzi akcję „Pomóż nam pomagać”.

Akcja: obiady

W czasie niedzielnego kazania w przemyskiej katedrze (8 X) ksiądz apelował o wsparcie materialne siostrzyczek na Zasiłku, które przystępują do wydawania bezpłatnych posiłków najbardziej potrzebującym. Idę tym śladem i pukam do zakonnej furty, przedstawiam się i proszę o bliższe szczegóły charytatywnej działalności. Słyszę: — Akcja dopiero się rozkręca. Może później, jak będzie już o czym pisać.

No cóż, trudno, siostry są skromne, czynią dobrze z serca, nie dla chwały. Opuszczając podwórze mijam w bramie dwie starsze, skromnie ubrane kobiety. Jest akurat południe, pewnie idą na obiad — myślę i mam ochotę zaspokoić swoją ciekawość. Nie czynię jednak tego — żadna to przyjemność przynajmniej nieznajomemu, że jest się tak biednym, że musi się korzystać z bezpłatnych obiadów.

Od 18 października pożywny posiłek zjeść można także na koncie PCK. Wydaje się je w porze obiadowej, przez dwie godziny, w barze mlecznym przy ul. Mickiewicza w Przemyślu, w Lubaczowie w barze w Rynku, w Przeworsku w jadalni „Zacisze”, zaś w Jarosławiu w barze mlecznym koło dworca. W pierwszych dniach skorzystało z nich kilkadziesiąt osób. Polski Czerwony Krzyż wspomaga również najbardziej potrzebujących uczniów, serwując im darmowe obiady w szkolnych stołówkach w Lubaczowie i Przemysku.

(ski)

gli wówczas swobodnie działać, bo argumentów nie brakowało. Gdyby po wprowadzeniu stanu wojennego uczciwie i do końca „rozliczono” osoby, które należało bezwzględnie podsumować, byłoby dziś zupełnie inaczej, i być może, PZPR miałaby nadal pełnię władzy. Niestety, jakoś wtedy „nie pasowało” zabrać się ostro za kumpla, pociotkę lub znajomego, z polowania czy wspólnej balangi. Ten fałszywy wstyd czy też złe pojęta troska o dobre imię partii, doprowadziły do spłaszczenia akcji rozliczeń. Czepiano się np. magazyniera z kilkutygodniowym mankiem, a pomijano ignoranta, który na swoim stanowisku zmarnował mienie wielomilionowej wartości, a często je sprzeniewierzył. Takie podejście do sprawy stworzyło swoisty „parasol ochronny”, pod który schronili się prawdziwi sprawcy naszej dzisiejszej gospodarczej nędzy — to umocniło w nich poczucie bezkarności i dało wolną rękę do kolejnych świństw. A dziś, proszę rozejrzeć się wokół, plują na partię, która wyniosła ich na stanowiska: robią prywatne interesy, mają dolarowe konta i milionowe wkłady do spółek, śmie-

ją się w kuliak ze wszystkich. Im niestraszna szynka po 20 tysięcy ani wizja bieda-zupki w darmowej kuchni...

— Czym byłby uwarunkowany wasz powrót do zawodu i czy byłby on możliwy w sytuacji, gdy funkcjonują jeszcze stare „układy” służbowe, nie zmienione struktury itd.?

J. REIZER: — O, musiałoby się bardzo wiele zmieniło. W kadrach, systemie organizacyjnym i strukturze MO, sposobach i faktycznych możliwościach działania, a nadto w sądownictwie i organach prokuratury. Musiałoby się zmienić przede wszystkim samo podejście do stosowania reguł praworządności. Prawo bezwarunkowo ma być jednakowe dla wszystkich i nie wyobrażam sobie dalszego istnienia instytucji sprawiedliwości „na telefon”. Musi wszystko się zmienić, aby ludzie uczciwi, których w milicji nie brakuje — choć szkoda, że już tak wielu ich odeszło — mogli wreszcie swobodnie wykonywać to, do czego są powołani.

W. PAWŁOWSKI: — Pozostało w służbie wielu funkcjonariuszy o podobnych jak my przekonaniach i idealach,

Smutna starość nauczycieli

Od dawien dawna należeli do najgorzej płatnych grup społecznych, nie też dziwnego, że większość spośród 263 nauczycieli emerytów i rencistów z Przemyśla posiada „stary portfel” ZUS. W tej liczbie jest około 40 osób niepełnosprawnych. Kilkudziesięciu byłych nauczycieli to ludzie w sędziwym wieku, mają po 75, 80, 90 lat. Jedna z emerytek ukończyła 98 lat.

Przystępuję się dyskusji, która toczy się w czasie zebrania 14-osobowego zarządu sekcji emerytów i rencistów Związku Nauczycielstwa Polskiego. Przewodniczy p. ANNA KĄDZIOŁKOWA.

STANISŁAWA HETPEROWA: — Ostatnio, z okazji Dnia Nauczyciela, wręczyliśmy naszym koleżankom i kolegom upominki. Praktyczne — mydła, proszki do pra-

nia, herbatę. Spotkaliśmy się z wdzięcznością. Jesteśmy bardzo wdzięczne PSS za umożliwienie nam kupna.

A. KĄDZIOŁKOWA: — Wielu spośród emerytów to osoby samotne. Odwiedzamy ich bardzo często, sprawa im to wiele radości. Staramy się im pomagać w różny sposób, m. in. w otrzymaniu zapomóg. Za wielu piszemy podania, nie dlatego, żeby nie umieli pisać, ale mają opory, po prostu jest im wstyd. Pracowali tyle lat, a dziś nie starcza im na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Co można kupić za emeryturę wynoszącą 70 000. złotych?

HELENA HAWLIČKA: — Wystąpiliśmy z wnioskami o przyznanie odznaczeń państwowych. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymały ostatnio na-

sze koleżanki — emerytki: Stefania Eberle, Zofia Milemia Józefa Kościółko. Nasze pokolenie pracowało nie pytając za ile, toteż moralna satysfakcja ma dla nas znaczenie, leży się.

TERESA ROZKOSZNY: — Mamy sojuszników, choćby Szkołę Podstawową nr 6. Od pewnego czasu wydaje ona obiady grupie emerytów. Niesprawnych nauczycieli odwiedzają siostry PKPS i PCK. Z tego co wiemy opiekunki z PKPS wywiązują się dobrze ze swych obowiązków, gorzej jest z siostrami PCK. Niektóre z nich to tylko „damy do towarzystwa”. Od lat zabiegamy o budowę domu spokojnej starości. Nie z tego nie wychodzi. Szkoda. Ile mieszkań, i to dużych, uzyskaloby miasto za mały pokój w takim domu.

Z. ZIEMBOLEWSKI

„I staną żebracy przed kościołami”

PORTFEL EMERYTA

Pogawędkę zaczęliśmy w barze mlecznym w Przemyślu, a skończyliśmy na ławce w Rynku. Mój nowy znajomy ma 66 lat, od pół roku jest na emeryturze, pracował w handlu. Rozmawiamy o jego portfelu 18 października br.

— Dostałem we wrześniu, po podwyżce, 83 000 złotych. Po 40 latach pracy. Każdą stówę dobrze obejrzę zanim zdecyduję się ją wydać. Obiady — jak pan widział — jadam w barze mlecznym.



— Jeśli tak dalej pójdzie, to pójdziemy z torbami...

Rys. E. KMIECIK

Tam najtaniej. Jarzynowa bez chleba, kłuski z serem za 400 złotych albo 6 pierogów po 70 złotych każdy. Łącznie około 600 złotych jeśli oczywiście nie poszaleję i nie dokupię sobie, by dopełnić żołądek, na przykład bulkę z serem za 307 złotych.

Śniadanie i kolację przyrządzam sobie sam w domu (jestem wdowcem). Bez tłuszczu. Poluję za serem, tym po 150 złotych za kilogram, i tanim mlekiem. Jeśli oszczędzam, wystarcza mi na życie 1200 złotych dziennie, jeśli jednak takie zakupy nie wyjdą, muszę przeznaczyć na ten cel 2000 złotych. Owocę stają się marzeniem. Nie pamiętam kiedy byłem w restauracji, nawet nie chodzę do baru koło stacji PKP. I on nie na moją kieszeń. Zrezygnowałem z rozrywek. Mam na szczęście czarno-biały telewizor. Wystarczy.

Kiedyś kupowałem dwie gazety dziennie, tygodnik, dziś tylko „Kurier” i raz na tydzień „Życie Przemyskie”. Zajrzę od czasu do czasu do Klubu MPiK oglądać ciekawsze tytuły, ale wolę czytać w domu, więc tam mnie nie ciągnie.

Proszę do tych wydatków dodać czynsz, opłatę za gas, światło, telewizor, radio, wodę, mydło, pro-

szek do zębów, pastę do butów, płyn do mycia naczyń — i co zostaje? Nie!

Liczę się z tym, że jeszcze trochę a będą musiał wynosić na „ciuchy” różne wartościowsze przedmioty, nawet książki. Przywiązałem się do nich, ale co poradzić? Podjęłam się tym, że są ludzie, nawet moi znajomi, którym powodzi się jeszcze gorzej. Pewien mój kolega zjada w barze dwie porcje placków ziemniaczanych po 140 złotych i starcza mu to na cały dzień. Zupy nie kupuje.

Ubożejemy, ale nie wszyscy oczywiście. Zauważyłem młodszych, co po kryjomu zbierają pety. Stoję któregoś dnia w kolece, przede mną młody żołnierz. Prosi o sprzedanie dwóch jabłek. Sklepową zważyła i mówi: „Płaci pan 400 złotych”. Zaczemienił się jak rak i powiada do niej: „Mama tylko 180, proszę w takim razie jedno”. Dostał. Małańka! Gdybym miał pieniądze to bym mu dołożył.

Niech pan zapamięta, albo jeszcze lepiej zapisze to co powiem: Przyjdzie do tego, że — jak przed kilkadziesiątu laty i przed wojną — staną żebracy przed kościołami.

Z Z

gowanie” milicją i jej „ustawianie”, a ludzie bezpartyjni i wierzący w MO muszą mieć równe z innymi szanse na służbowy awans. Bezwzględnie należy „odtajnić” pracę MO, niech społeczeństwo wie czym naprawdę zajmuje się milicja i co jeszcze mogłaby robić, gdyby miała pełną swobodę działania. Ale to jeszcze przyszłość, na dziś zaś pozostaje niepopularność w społeczeństwie, lekceważenie i brak szacunku oraz zaufania, czemu ja tak bardzo — teraz jako cywil — nie dziwię się...

W. PAWŁOWSKI: — Podobnie, jak ci z Piekar, myślisz ogromna większość funkcjonariuszy. Myśmy próbowali „powalczyc” siedem lat temu i czym to się skończyło? Prześladowaniami, szykanami i wyrzuceniem z pracy. Najbardziej boli, że przy pomocy sfingowanego anonimów i fałszywego pomówienia o przyjęcie łapówki. No cóż, jeśli słowa złodzieja, któremu udowodniłem winę, znaczą więcej niż niepodważalne dowody mojej niewinności?... Ośmiu ludzi, zamiast ochroną prawa i społeczeństwa, zajmowało się sprawą... drewnianej budy na mojej działce. Oczywiście,

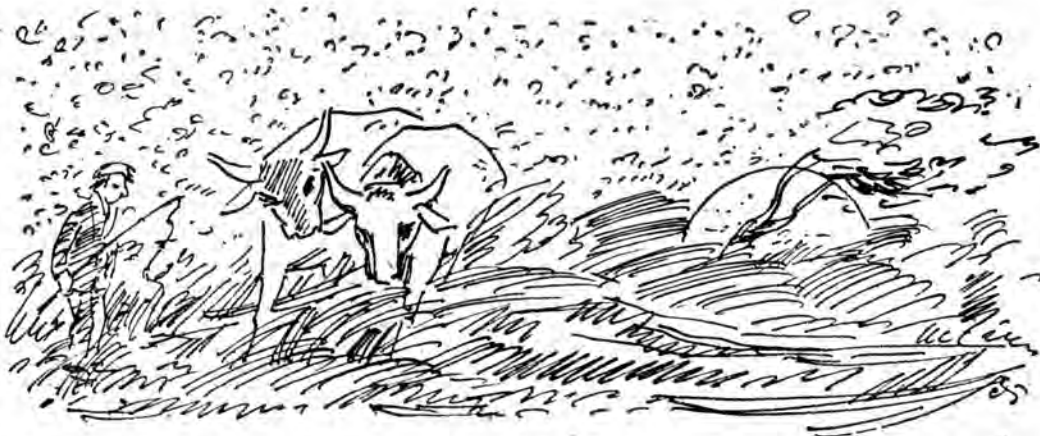
ośmiu „dyspozycyjnych” ludzi...

J. REIZER: — Mamy wielu przyjaciół w obecnym WUSW, wiemy na bieżąco, co też w nim się dzieje. Ze smutkiem przyjęłam wiadomość o stosie kolejnych podań z prośbą o zwolnienie z milicji. Znowu odejdą ludzie wartościowi i godni społecznego zaufania — ci, którzy stracili wiarę i poczucie sensu wykonywanej pracy (w jakimś stopniu także ze względów materialnych), a nie chcą działać „selektywnie”; tylko bezpardonowo niszczyć przestępczość bez względu, gdzie i na jakim szczeblu by się ona nie narodziła. W prywatnych rozmowach można wyczuć gorzyc i żal, brak satysfakcji zawodowej oraz wstyd za innych — ludzi „dyspozycyjnych”, którzy swoją pracę traktują również jako parawan do tuszowania niegodziwości własnych i swoich bliskich. Skąd to się wzięło, czy aby nie z poczucia bezpieczeństwa i bezkarności — mitu, który przez tyle lat był obecny codziennie?... A co, styszał pan o jakichś sprawach sądowych i wyrokach, bo ja jakoś nie...

Rozmawiał
ZDZISŁAW BESZ

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

WIATR



KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty) 36

POBYT NA CHOŁODNEJ GORZE TRWAŁ DO POCZĄTKOW CZERWCA. Formowano transport. Napływ więźniów musiał równoważyć ilość opłacalną do wysłania w jednym kierunku — decydował gospodarski rachunek. Wspominałem, że pomysły co do marzuty lub o soby zdarzały się rzadko — raz, może dwa slyszałem, że Iwan Iwanowicz pojechał w miejsce Sergieja Sergiejewicza, a Matwieja Matwiejewicza wzięto za Wisariona Wisarionowicza. Ruch przecież panował jak w centrum metropolii. Przeznaczonych do transportu ustawiano na najbliższym podwórzu, z cel dochodzili nowi — kolowrót trwał w obrębie jednego oddziału(...) Więżniom kazano ssać. Taką pozycję bardzo mi nie odpowiadała. W ogóle — nie lubię kucac. Pewnie od czasu, gdy memu przodkowi z Neandertalu pozwolono się wyprostować. Wymagał tego więzienny regulamin, przepisy o ostrożności przy większej ilości więźniów. Wstającego z przysiadu liczone za owianego złym zamiarem, od razu sterczał na widoku. Jeden strzelek bezpiecznie strzegł kilkudziesięciu przykucniętych zeków. Z perspektywy więc za by spoglądałem ku bramie. Właściwie to ujmowałem wagę cały system bram. Ocy przewiercały zapory. Bramy dalsze za najbliższą nanizane na jednej osi lub rozstawione kręto po „cygańskiej drodze”. Okute odrzwia. Okienko z kraty. Ciężkie wrzeczadze. Myśl biegnie poprzez podwórze i oddział wysyłkowy. Oto pancerne drzwi i znów podwórze — mniejsze od poprzedniego. Szeroka kratownica, wejście na drogę, sunąca ku murom. Wreszcie stalowa, wysoka, to ta, którą biorę za symbol. W bramie furta. Tędy wychodzą i wchodzą piesi. Dla nas furta nieużyteczna. Wcześniej załadowani do samochodu, odwożeni hurtem na stację: ogromne wierzeje stają otworem. Jak parus odinokij: wagon — nie biały niczym żagiel, wagon czerwony, czeka samotny, od stacji odległy. Rozstawiona straż miewała lub nie miewała sztyki na karabinach.

Nudzilem o systemie bram. Proszę o wyrozumiałość — przecież poza warstwą kamienia, betonu, stali mieszkała pewna pani; nader kapryśna, może nigdzie — tak bardzo

kapryśna, jak tu, skłonna oddarzać ciepłem, przymilana, a jakże łatwo niechętna, odwrócona, wręcz wroga: Pani Wolność! (...)

TRANSPORTOWANO W WAGONACH. Wiem o jednym odcinku powrotnej drogi wszystko. Inne odcinki straciły nawet zarysy. Na pewno jechaliśmy towarniakiem. Para nar z każdej strony rozsuwanych drzwi, nie zamykanych za dnia. Straż rozłożona pośrodku, my na deskach. To już nie pojedynczy wagon — samotny biały żagiel koloru transportowego pudła, to cały transport zeków. Broń maszynowa na pierwszym wagonie, na środkowym i na ostatnim. Wystaje z budek hamulcowych, polyskuje. Dzień mamy ciepły. W tych wagonach z bronią jechały strielki. Przy postojach strielki wyskakiwały z wagonów, biegiem otaczały skład. Często stawaliśmy za dnia w polu. Jakoś nie pchali nas do miast póki widno. Stacje osiągnęte nocą — łatwe do rozpoznania przez zakratowane okno pomimo oddalenia: elektryczne światło, głośny kolejarzy, metaliczne podzwania. Pomrukiwanie parowozów. Unikamy peronów, przestrzegamy samotności (...)

Ucieczki stanowiły przedmiot rozmów, rozmyślań. Wielkie pragnienie. Droga ku wolności. Przeradzana w spowiedź, rodzaj to byliny, w której występował ktoś bardzo dzielny, taki świętoruski Ilija Waroniec, sprytny, zdecydowany na wszystko (...). Były to ucieczki udane. Znane w szczegółach, prawdziwych lub zmyślonych. Brak detali odbierał opowieści znaczenie, nieznajomość tego, czego można dokonać pomimo murów, krat, straży niwelowała wartość relacji, raczej już mitu. Zak, szczególnie urka, chroni w sobie trzy rzeczy: konkret, sentymentalizm, okrucieństwo; paplaniny nie lubi, pragnie znać szczegóły: szczegół chce porównać z własną wiedzą o tym, co go otacza. Wtedy wierzy, rozmyśla, śni. Mówiono wtedy o udanych eskapadach przez komin — dotyczyły cel położonych na wyższych piętrach: droga po zakrywającym spadzie dachu wiodła poza mur. Mówiono o przeskoku przez ogrodzenie w czasie „progulki” — spaceru, pod nieuwagę straży: przerzucanie

snurowej drabinki, samego sznura, rękoma towarzyszy po drugiej stronie, nie dostrzeżonych przez straż na wyżce. Mówiono o pokonaniu muru w miejscu najniższym — rolę stopni na górny gryms odegrał podtoczony samochód ciężarowy. Mówiono o podkopie przez zeką zawieruszonego w piwnicach, w znowie z klucznikiem, wypuszczającym po wieczornym apelu pensjonariusza do podziemi. Mówiono o dziurze, wybitej w ogrodzeniu. (Takim sposobem próbowano dokonać odbicia Świętego Michała w Krakowie czerwcowej nocy roku 1945. Została dziura polatana luźno ułożonymi cegłami, drutem kolczastym, skrzyżowanymi deskami, zamurowana po dłuższym czasie. Postrzelano wtedy w gwizdy świetlnymi pociskami, nikt nie czmychnął). Atoli nie mówiono o odbiciu przez główną bramę. (Przykład udanej operacji tego rodzaju także u Świętego Michała w niedzielę 10 sierpnia 1945 roku. w Krakowie wyprowadzono wtedy około sześćdziesięciu politycznych; otwarte bramy, pozostawione po wyjeździe, zachęciły także niektórych kryminalnych. Samochód z politycznymi, wybrany z cel wedle listy, minął się w drodze z nadciągającą odsieczą. Ponieważ i „chłopcy z lasu” i odsiecz nosiła te same mundury, obie partie oddały sobie honory).

Do innej kategorii należą ucieczki w trakcie transportu. Wymagające mniejszych przygotowań, za to natychmiastowej decyzji, determinacji. Szczęścia. Zresztą szczęście potrzebne w każdym z rzów. Prawdopodobnie największe szanse dawał przejazd towarniakiem. Nocna palba karabinowa wydaje się potwierdzać ten pogląd.

WPOCZET ZAKŁUCZONYCH ZOSTAŁEM PRZYJĘTY W CHAR-KOWIE. Fotografuję w dwóch pozach, miara wysokości, zdjęcie odcisków palców i całych dłoni. Charków dał znak, zapoznał z regułą gry. Zbliżył do dziwności spotykanej tylko za kratami. Do dziwności wśród wielu, należała „opowieść o łyżkach”. Dotyczyła tak zwanego „biału”. „Białem” nazywano transakcję wiązaną, o cechach handlu wymiennego: ty mi sprzedasz to, w zamian ja sprzedam ci

tamto. Ustawa o „błacie” działa od niedawna; o poknięcie łatwiej pośród sytuacji nie całkiem znanej. Przygodę relacjonował z ferworem dostatnio ubrany dyrektor dużej fabryki w średnim wieku, lecz więzień młody: ze świeżymi śladami opalenizny. Reguła gry, to przyjmowanie dyżuru w celu dla obsługi współwięźniów; wynoszenie kibla do toalety. Prawda: paraszą słabych straszą. Nowo przybyli obejmowali dyżur poza ustaloną kolejnością. Fortunnym zbiegiem okoliczności i mnie, i Mundka ominęła ta mała przyjemność. Mężczyźni nad metalową beką wywoływali, bywało, podziw, wyrażany okrzykiem: „kubasa poriadoczną”! „Pierukmacher”, przecież nie fryzjer a dezynfektor, odwiedzał celę, ubrany w biały fartuch, wyciorem unurzany w wapnie odkażał kibel. Słowem — więzienna gra rozpoczęta, będzie prowadzona do nieznanego finału.

Etap wiódł do więzienia w Woroneżu. Pobyt o zatartych szczegółach. Z początku, w celi, rytualne pytania: kto? co?, za co? Moje przestępstwo nazywało się ucieczką, czyli „pobieg”, — kara groziła do półtora roku, jeżeli sąd nie dopatry się czegoś poważniejszego. Brak paszportów nie poprawiał sytuacji. Rozpocząłem w ten sposób, oparty o własne rozmiąkanie się z przepisami, naukę prawa bez praworządności, bez moralności lecz z sankcją. „Ugołowny kodieks”, czyli kodeks karny, przemawiał do mnie paragrafem 79, wedle praw obowiązujących na Ukrainie, lub 82, wedle praw obowiązujących w RFSSR. Jak się zwał, tak się zwał, byle się dobrze miał — kara i tu, i kara tam jednaka.

Opowiadano o sankcjach wobec politycznych, wyszczególnionych w paragrafie 10. Czternaście punktów paragrafu wyczerpywało odmiany sowieckiej nieblagonadzieńności. Na przykład punkt pierwszy dotyczył zdrady głównej: „izmiana rodziny”; inny ferował „srok”, czyli wyrok za szpiegostwo, inny referował o kontrrewolucji i agitacji (...). Bywalcy operowali paragrafami swobodnie, przywoływano sądowe orzecznictwo, precedensy, podawali przykłady z życia, znali horoskopy. Bywalśmy pocieszani z Mundkiem: „pobieg” — cipacha, rok nie wyrok, a jeżeli dołożą, pisac apelacje. Opowiadano o tak zwanych „trojkach”. Nie konie to trzy, z jednym na przyprawkę. (...) „Trojka”, względnie OSO — Osoboje Sowieszczanie, Komisja Specjalna, to rodzaj wyrokującego ciała zasiadającego w Moskwie. Dosalali. Tu odwoływania nie było, ani apelacji, ani skargi — „żałoby”. Jedna instancja.

Prawdopodobnie to w Woroneżu cela liczyła zaledwie trzydziestu kilka osób. Metalowe łóżka dla niektórych, zasiedziały, niższe zonty na oknach, bez siatki u góry. Brak siatki umożliwiał komunikację pomiędzy celami. Wieść niósł tak zwany „koń” — polska to nazwa więzienna, rosyjskiej nie znam: sznur z grysem u końca, przerzucany ponad krajem kosza, wylawiany przez celę położoną niżej na tej samej osi. Komunikacja, to także przemytnictwo grypsów, zostawianych w umówionych schowkach w toalecie lub w łaźni; to sygnał biegnący rurami do ogrzewania, rodzaj alfabetu Morse'a, za kreskę służyło podwójne uderzenie, za kropkę pojedyncze; to

próba stukania w ścianę. Przygodne zetknięcie się w korytarzu lub w przejściu na podwórzu. (W niektórych więzieniach strażnicy z naprzeciwka prowadzący zeków, ostrzegali się głosami ptaków lub gwizdaniem, więzień stawał twarzą do ściany, gdy drugi prowadzony przechodził obok. Wspominają o tym bywalcy moskiewskiego Lafortowa, Lubianki, Butyrek).

Niedogodność z powodu braku Mundka, od Woroneża podróżującego oddzielnie, zamieniona w prawdziwy smutek. Sypiałem pod metalowym łóżkiem, zanim nie zostałem podniesiony na górę — po zmianie mogłem ćwiczyć odporność kości biodrowych, zsińszej, zgrubiałej skóry na żelazną podściółkę. Na razie, w dole, na wilgotnych kamieniach podłogi, z położonym wytartym kożuskiem matki. Głowa przyjmowała deszcz trotów, pluskwy. Miejscowe nie miały zwyczaju swoich kuzynek z czasów nie o wiele późniejszych, wspinania się równym szeregiem po ścianie na sufit — i precyzyjnego spadania na wybrany cel. Wtedy zrozumiałem trzeci wymiar wojny: znaczenie operacji powietrzno - desantowych. W przepelnionych więzieniach rzadko przeprowadzane dezynfekcje pomieszczeń nie potrafiły sprostać wymogom higieny. Smutek z braku towarzysza pogłębił notoryczną czczością. Samotność. Prawdopodobnie wtedy poznałem Sergieja Iwanowicza. Ukraińca. Pochodził, zdaje się, z Połtawy. Zwrócił na mnie uwagę, dał dopalić papierosa. Od pierwszego więzienia, w Karaszu za prohub, przywykałem do tytoniu. Sergiej Iwanowicz był notorycznym złodziejem, karany wielokrotnie. Zdumiewało, że w swoim trzydziestodwuletnim życiu pomieścił tyle wyroków. Odbiwał drogę etapem na miejsce zsyłki w Kustanajskie jako niepoprawny. Dostał trzy lata osiedlenia.

— Będziemy podróżować razem. Jak was zwą?

— Szemysz.

— Familia, imię, oczestwo?

Wyrecytowałem, dodając:

— Mogę rozdzielić.

— Jerunda! Zobaczysz, że nie — łatwo przeszedł na „ty”. — Nie Ruski?

— Polak.

— Zartujecie. Powiedzcie co po polsku.

— Niech pan naczelnik za Mundka pocałuje mnie w dupę...

— O, tak. Może być. Polak prawdziwy. Mundek, to kto taki?

— Przyjacieli, wspólna sprawa. Siedzi oddzielnie.

— A sąd gdzie?

— W Karaszu, kustanajska obłast, karasuski rejon. Miejsce ucieczki.

— Będzie sąd pokazowy. Oni to lubią. Miejscowość pewnie nieduża. Posiedziecie jeszcze razem. Pogadacie sobie w czasie „doprosu”.

Wiedział. Znał bieg podobnych spraw (...).

(e.d.n.)

„Zemsta” po lwowsku

„Zemsta” A. Fredry w wykonaniu aktorów POLSKIEGO TEATRU LUDOWEGO ze LWOWA, zaprezentowana dwukrotnie na scenie Wojewódzkiego Domu Kultury w Przemyślu, dla niejednego widza stanowić mogła zaskoczenie. Bo choć tego typu kulturotwórcze inicjatywy odbierać należy przede wszystkim sercem, to jednak nie sposób było nie dostrzec w tej inscenizacji niezaprzeczalnych walorów artystycznych, choćby pomysłowej, nowoczesnej scenografii czy ciekawych, niekonwencjonalnych rozwiązań scenicznych. W teatrze amatorskim, gdzie na ogół warsztat aktora znacznie odbiega od umiejętności profesjonalisty, sąto spore atuty.

POLSKI TEATR LUDOWY, działający przy Obwodowym Domu Nauczyciela we Lwowie, powstał w 1958 roku z inicjatywy niezjącego już Piotra Hausvatera. Początkowo skupiał wyłącznie Polaków, później przyjęto otwarty model działania i obecnie jest tutaj miejsce dla każdego, kto interesuje się teatrem i oczywiście opanuje biegle język polski. Zespół liczy dzisiaj przeszło 30 osób i oprócz Polaków są tu Ukraińcy i Rosjanie, których do teatru przywiodło najgłębsze zainteresowanie polską kulturą.

Repertuar minionych 31 lat jest bardzo urozmaicony. Oczywiście dominuje polska klasyka — Słowacki, Fredro, Wyspiański, ale i Mrozek, Różewicz, Szaniawski, jest Szekspir i Moliere, Cechow, Puszkina, Simonow czy Arbusow oraz wielu innych autorów, znanych i mniej znanych.

Walery Bortiakow, pełniący od 1985 roku funkcję kierownika artystycznego, trafił do tego teatru dość przypadkowo. Jest profesjonalnym scenografem i kiedyś, na marginesie swoich zawodowych obowiązków, podjął się opracowania scenografii do sztuki wystawianej przez polskich kolegów. Zafascynował go zwłaszcza Wyspiański, a prace nad kształtem scenicznym „Wesela” wspomina dziś jako swą artystyczną przygodę. Obecnie łączy funkcje scenografa, reżysera i aktora. Jako aktor miał do pokonania dodatkową trud-

ność, gdyż — będąc Rosjaninem — musiał opanować język polski.

Wcześniej funkcję kierownika artystycznego, przez wiele lat pełnił Zbigniew Chrzanowski, który obecnie mieszka w Polsce, w Szczecinie (zajmuje się zawodowo reżyserią teatralną), ale kontaktów ze Lwowem nie stracił. Przyjechał do Przemyśla i razem z innymi występował na scenie.

— W Polsce jesteśmy już po raz trzeci — mówi Walery Bortiakow. — Każdy kontakt z polską publicznością bardzo nas mobilizuje, ale i łączy się z dodatkową treścią. Po raz pierwszy przyjechalśmy jesienią ubiegłego roku, ale już niedługo wybieramy się znowu, tym razem do Bielska-Białej, na przegląd teatrów polskojęzycznych działających w wielu krajach świata. Takie kontakty są dla teatru bardzo potrzebne, cementują zespół i pozwalają stawiać przed sobą coraz to wyższe wymagania...

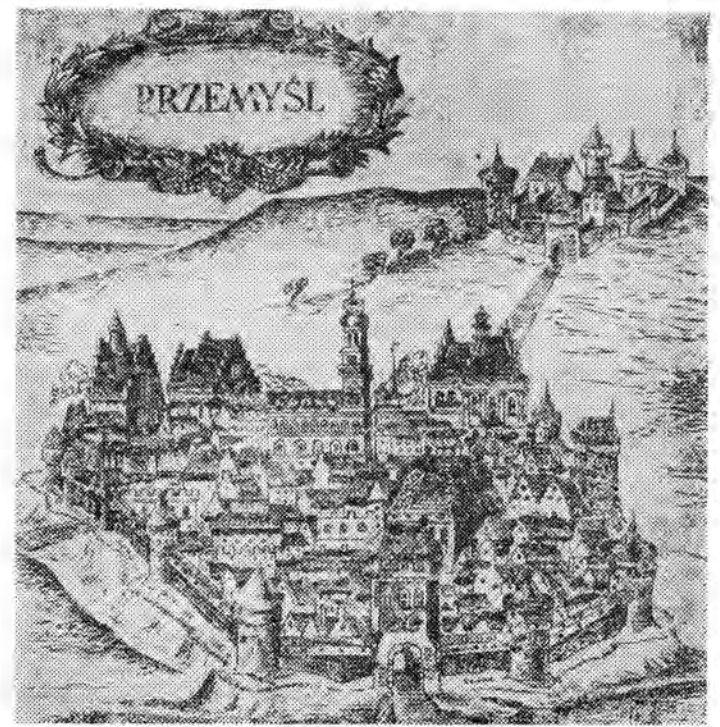
— Przez długi czas byliśmy jedynym polskojęzycznym zespołem teatralnym na terenie Związku Radzieckiego — podkreśla Zbigniew Chrzanowski — i najbardziej utkwiły mi w pamięci nasze występy na Litwie, w latach 60-ych. Przyjmowane nas tam nadzwyczaj serdecznie, prawie po każdym spektaklu było „Sto lat” i wielkie wzruszenie na widowni. Nasze występy, jak mniemam, zainspiro-

wały miejscowych społeczników do podejmowania podobnych, kulturotwórczych inicjatyw. Ciekawym doświadczeniem były też występy dla Polaków pracujących w Związku Radzieckim na kontraktach. Ludzie ci okazali się bardzo wrażliwymi i wdzięcznymi odbiorcami...

W trakcie trzydniowego pobytu w Przemyślu amatorzy ze Lwowa mieli okazję spotkać się z aktorami „Fredreum”. Okazało się wówczas, że w archiwum lwowskiego teatru do dziś znajduje się zaproszenie na obchody 100-lecia Towarzystwa Dramatycznego „Fredreum” w Przemyślu. Wówczas, przed 20 laty, nie było możliwości, by z zaproszenia tego skorzystał, czego wszyscy bardzo żalowali.

Polski Teatr Ludowy we Lwowie, mający swoje organizacyjne oparcie w Obwodowym Domu Nauczyciela przy ulicy Kopernika, boryka się z takimi samymi problemami jak większość amatorskich grup. Ludzie, bardzo różnych zawodów, przychodzą na próby, kradnąc niekiedy swój prywatny czas, przynosząc swoje zmęczenie i czasami autentyczną pasję i talent przegrzają z tzw. „prozą życia”. Stąd, naturalna w takich przypadkach płynność kadr. Trzon zespołu jest jednak stabilny, co pozwala z optymizmem i nadzieją patrzeć w przyszłość.

Z. SZELIGA



Widok Przemyśla z przełomu XVI/XVII wieku.

Spacerkiem przez wieki

16 października br. odbyło się w Oddziale PAX w Przemyślu sympozjum „600 lat lokacji miasta Przemyśla na prawie niemieckim”. Referaty wygłosili: niżej podpisany — „Przemyśl przedlokacyjny i lokacja miasta na prawie niemieckim” oraz Bogusław Gębarowicz — „Rozwój urbanistyczny i architektoniczny Przemyśla polokacyjnego”. Referenci przedstawili najnowsze wyniki badań w zakresie zachowanej dawnej architektury obronnej i monumentalnej, rozwój urbanistyczny w świetle dawnych planów i map oraz obecnego układu sieci ulicznej. W odniesieniu do czasów najdawniejszych wykorzystano wyniki badań archeologicznych, geomorfologicznych i toponomastycznych. Te badania, poprzedzone wnikliwymi kwerendami krajowymi i zagranicznymi, wniosły wiele nowych ustaleń do dziejów miasta w zakresie wpływu na rozwój przestrzenny takich czynników miastotwórczych jak: władze administracyjne, wojsko, Kościół, handel i rzemiosło oraz struktura etniczna. Wyodrębniono pewne dzielnice, w których dominowały elementy obronno-administracyjne (zamki: książęcy i starościński), katedry i klasztory, placce handlowe, osady służebne itp. Poddano też weryfikacji chronologię i przeznaczenie niektórych budowli monumentalnych, wykorzystując zachowane źródła archeologiczne i archiwalne. Wyłonił się więc nowy obraz miasta, szczególnie w fazach przedlokacyjnych.

W pierwszej — od VIII do X wieku, gdzie występują preromańska rotunda i monasterium benedyktyńskie oraz romańska (trzynawowa) bazylika wraz z otaczającymi je nekropoliami. Przeprowadzona analiza architektoniczna techniki budowy muru i rzutu bryły tych obiektów wykazała w świetle odkrytych materiałów archeologicznych bezzasadność określenia ich jako palatium czy cerkiew.

Podobnie druga faza — od XI do XIII wieku, gdzie — w świetle źródeł pisanych i zachowanych potężnych wałów — zlokalizowano zamek książęcy na wzgórzu Trzech Krzyży o powierzchni wewnętrznej 10 hektarów oraz obszar przedlokacyjnego miasta o powierzchni 43 hektarów na Pogórze i wielokilometrowe wały graniczne, umownie zwane Limes Lechitorum. Rotundę z kamienia ciosanego pod katedrą (z zachowaną kryptą i płytą nagrobną z postacią w kolpaku) uznano za martyrium, gdzie spoczęły doczesne szczątki arcybiskupa — męczennika św. Brunona z Kwerfurtu z 18 towarzyszami. Twierdzenie, że relikwie te miały spocząć w Starym Samborze nie znajduje źródłowego potwierdzenia.

Lokacja miasta od XIV do XVI wieku w świetle zachowanej ikonografii i konfiguracji terenu miała miejsce w dolinie na prawym brzegu Sanu, na osi osadniczej wzdłuż dzisiejszej ulicy Franciszkańskiej, górnej partii Rynku i ulicy Grodzkiej. Zachowały się fragmenty zamku wybudowanego przez Kazimierza Wielkiego oraz gotycka katedra obrządku łacińskiego (dziś prezbiterium). Jak wskazują pisemne ilustracje i ikonografia, wybudowana obecnie kwadratowa wieża na zamku nigdy w tym okresie nie istniała.

Okres XVI wieku to kulminacja urbanizacji i rozwoju gospodarczego Przemyśla. Powstają wówczas urządzenia komunalne (wodociągi, łaźnia) i fabryka papieru. Pozostałością tego okresu są zachowane fragmenty potężnych murów miejskich przy ulicy Basztowej.

Faza polokacyjna — od XVII do XIX wieku, to pogłębiający się upadek gospodarczy miasta, rozbiórka ratusza (symbolu samorządu miejskiego) oraz murów miejskich i budowa w ich miejsce wału, a w okresie późniejszym — pierścienia murowanych fortów na przedpolu. Powstają nowe dzielnice przemysłowe, handlowo-bankowe, mieszkaniowe. W architekturze monumentalnej następuje różnicowanie na trzy grupy: budownictwo przemysłowe, użyteczności publicznej (dworców kolejowych, hal targowych) i kulturalno-oświatowe (budynki „Sokola” i „Gwiazdy”).

Ostatnia faza, obejmująca wiek XX, to zwarte budownictwo wielkopłytkowe o konstrukcjach stalowych, zlokalizowane w odrębnych dzielnicach.

LESZEK M. WŁODEK

СОЦІАЛІСТИЧНИЙ ШЛЯХ

Polscy weterani w rejonie mościskim

Niedawno na spotkanie do Mościsk przyjechali uczestnicy drugiej wojny światowej z Polski. Spotkali się oni w Mościskach, Wolicy i Szeginiach ze swymi towarzyszami broni i przyjaciółmi, z którymi wspólnie, w trudnych dniach wojny, walczyli z hitlerowskimi okupantami.

W Wolicy odwiedzili szkołę średnią oraz izbę pamięci. Na miejscowym cmentarzu złożyli kwiaty na mogile poległych żołnierzy. Również przed pomnikiem w Mościskach złożyli kwiaty w dowód szacunku i pamięci.

Następnie odbyła się ciepła, serdeczna rozmowa weteranów polskich z ich kolegami z rejonu mościskiego. Wymieniono wspomnienia o przeszłości i ciężkiej próbie, jaką przeszli wspólnie w groźnych latach wojny.

W spotkaniu uczestniczyli aktywnie członkowie mościskiego Towarzystwa Kultury Polskiej. Wystąpił zespół folklorystyczny. Śpiewano piosenki w języku ukraińskim i polskim. Uczestnikom spotkania bardzo się podobał występ amatorskiego zespołu artystycznego ze Szkoły Średniej nr 1 w Mościskach.

W. CHARCZENKO

Podziękowanie za sprawną organizację

Proszę podziękować przewodniczącej Towarzystwa Kultury Polskiej, Wandzie Pietradze, za jej starania, zapobiegliwość i osobistą kulturę.

Po raz pierwszy dzieci z Mościsk przebywały na wycieczce w Polsce. Ale nie wszyscy rodzice wiedzą ile to wymagało pracy. Szczerze podziękowanie należy się również Towarzystwu Kultury Polskiej we Lwowie, które wiele w tym pomogło.

Na długo pozostaną w pamięci te przepiękne dni spędzone w Polsce, gdzie nas serdecznie przyjmowano. Dzieci zwiedziły Warszawę, Wawel w Krakowie, Oświęcim, Częstochowę, Zakopane, Grunwald, Olsztyn i inne miejscowości. Z Rucianego do Mikolajek płynęły dwie godziny statkiem.

Zwiedzały też kościoły i katedry o niepowtarzalnej architekturze oraz stare budowle przypominające historie minionych wieków.

Byłam w Polsce dwa razy: po raz pierwszy z grupą lwowską, a następnie z mościską. Bardzo kształcący był wyjazd z grupą z Mościsk. Wzbogacił się duchowo

POLSKIE AKCENTY W PRASIE RADZIECKIEJ

wo i dlatego serdecznie dziękujemy ludziom, którzy zorganizowali te wyjazdy. Przyjemne wrażenia z podróży do Polski utkwiły w pamięci uczniów. Poznali nowych przyjaciół, z którymi obecnie utrzymują ścisłą więź.

S. RABIJ

Piosenka z pionierskich obozów

W Rejonowym Domu Kultury w Mościskach odbył się interesujący koncert przygotowany przez kierownictwo mościskiego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej.

Latem dzieci przebywały na obozach pionierskich w Polsce. Wypoczynek był zorganizowany ciekawie, były spotkania z rówieśnikami i wycieczki po kraju. Dzieci wspólnie ze swymi polskimi przyjaciółmi przygotowały program artystyczny.

Z bratniej Polski uczestnicy obozów przywieźli — oprócz wróżek — uzupełnienie swego programu artystycznego, piosenki sąsiedniego kraju.

Koncert pt. „Piosenka z pionierskich obozów” uczniowie szkół rejonu dedykowali mieszkańcom Mościsk. Wystąpili również nauczyciele: S. Rabij, S. Olech, H. Wilk i J. Matus, którzy opowiedzieli o wyjeździe dzieci do Polski.

W. PIETRAGA

HUMOR SZKOCKI

Za stolicę skąpstwa uważa się położone w środkowej Szkocji 200-letnie miasto Aberdeen (Aberdin), słynące z wielowiekowych tradycji rybactwa i starego uniwersytetu. A najwięcej ponoć dowcipów o Szkotach rodzi się właśnie w... Aberdeen. Podobno wymyślają je po to, aby i w ten sposób spopularyzować swój kraj i zachęcić do odwiedzin turystów, zwłaszcza spoza Wysp. Wybierzmy się tam i my na kilka... dowcipów.

W szkockim zakładzie kosmetycznym:
— Czy ten środek na porost włosów pomaga?
— Więcej niż pomaga! Pewien łysy klient, po trzech tygodniach smarowania, gdy przyszło do płacenia rachunku, wyrwał już sobie włosy pełnymi garściami!

— Jak przyjemnie czuje się człowiek w świeżej bieliźnie! — zawołał Szkot założony koszulę wywróconą na drugą stronę.

Szkot przyszedł do baru, zajął stolik, przegląda jadłospis i zaczyna coś zakreślać w karcie.
— Przepraszam bardzo, co pan robi? — pyta zdziwiony kelner.
— Skreślałam wszystkie dania powyżej trzech szylingów. Zaraz przyjdzie tu moja żona.

Klub humorystów w Glasgow przyznał pierwszą nagrodę za telegram o następującej treści: „Najlepsze życzenia z okazji Bożego Narodzenia, Nowego Roku oraz twoich imienin za lata od 1985 do 1990”.

— Co zamierzasz kupić przyjaciółom z okazji ich ślubu? — pyta Szkot Szkota.
— A wiesz, parę gołębi z mojej hodowli.

— Coś ty zwarfował! To za drogi prezent! Zrujnujesz się!
— Nic się nie martw! Wyjdę na swoje! To są gołębie pocztowe!

Podczas uroczystości pogrzebowej ktoś zapytał gorzko płaczącego Szkota czy jest krewnym zmarłego.
— Nie — odpowiedział — ale zwłoki były mi winne dwa funty.

W szkockim parku stały bywalec zauważył tabliczkę z napisem: „Nie deptać trawników! Kara — 1 szyling!”
— Dlaczego — zwraca się do policjanta — obniżono karę? Przecież dawniej wynosiła 3 szylingi!
— To prawda, ale nikt nie chciał deptać trawników!

Szkot przyjeżdża do Londynu. Odwiedza dawnego znajomego, który jest znakomitym gospodarzem. Oprawdza Szkota po mieście, obwozi taksówkami, płaci za obiady i kolacje w wytwornych lokalach, funduje Szkotowi kabaret, operę, teatry, kina. Gdy wpadają na piwko Szkot zwraca się do londyńczyka:
— Nie mogę pozwolić, żebyś ciągle za wszystko płacił! Może więc pociągniemy losy, kto ma zapłacić za piwo...

Pociągiem jedzie Szkot. Na każdej stacji wysiada, by kupić bilet do następnej stacji. Pasażerowie się dziwią, Szkot wyjaśnia:
— Mam ciężką wadę serca. W każdej chwili mogę umrzeć. Jadę do Glasgow, ale płacę za bilet na każdej stacji, bo kto wie, czy w drodze nie wyzionę ducha...



Zaduszki po amerykańsku

Zaduma nad przemijaniem, pamięć o bliskich, którzy odeszli, i o nieznanym bohaterach powstań, wojen światowych, ofiar obozów kaźni — tak krótko charakteryzujemy polskie Święto Zmarłych. Z naręczami chryzantem odwiedzamy wówczas nasze cmentarze, które w tym dniu płoną morzem światła. Miliony Polaków — zamieszkujące drugą półkulę — w myślach wracają do miejsc, gdzie spoczywają ich najbliżsi. Bowiem w Ameryce jest to całkiem inne święto. Obchodzi się je 31 października pod nazwą Halloween (zbitka słów *all hallows eve* — wigilia Wszystkich Świętych).

Głównym atrybutem tego dnia jest dynia z wyciętymi otworami na podobieństwo oczu, nosa i ust. Handel dostarcza więc nie tylko dynie świeże, ale dla większej trwałości i wygody — plastikowe, z zamontowanym oświetleniem wewnątrz. Dynie, szczerząc zęby, straszą wieczorami przechodniów, ustawione w ciemnych oknach lub ogródkach, straszą także kościotrupy z plastiku, różne maski, czaszki, czarownice ustawione na gankach lub powieszane na drzewach. W jednym z domów widziałam prawdziwie horrorystyczną dekorację z kościotrupami i trumną, w której leżała kobieta — wampir. Ona co chwilę wstawiała i wyciągała do przechodniów ręce z długimi, czarnymi paznokciami. By stworzyć większe wrażenie nastawiano odpowiednią muzykę, rzec można szafańską, pełną trzasków, zgrzytów, wrzasków, dysharmonii.

Gromadki dzieci wszystkich nacji, w wieku od kilku do kilkunastu lat, przebrane w kostiumy i maski, wysmarowane czarnym węglem — biegają w tym dniu od domu do domu i domagają się cukierków pod żartobliwą groźbą: „trick or treat” — co przetłumaczyć można: „zrobimy wam kawał albo nas ugoście”. I najczęściej otrzymują siodyce, owinięte w papierki w charakterystycznym dla tego dnia kolorze pomarańczowym i czarnym. Dorośli na pojawienie się tych niecodziennych gości — wiedząc, czarownic, kościotrupów — udają strach, zaskoczenie i od razu startują z koszem łakoci lub nawet zapraszają na specjalne przyjęcie (ale te organizowane są raczej dla dzieci rodzin przyjaźniowych). Królują wówczas na stole wypieki z dyni: ciasteczka i torcik — pie, nadziewany masą z dyni, jest dmuchana kukurydza z solą, suche ciasteczka imbirowe oraz nieodłączny sok pomarańczowy. Organizuje się także w salach publicznych tańce, a wszędzie panuje nastrój podniecenia, podkreślany przez tę charakterystyczną dekorację ze śnieżnobiałymi kościotrupami o przerażającym uśmiechu, z kotem o łukowato wygiętym grzbiecie, szykującym się do krwiożerczego skoku i pomarańczowo-czarny wystrój.

Początki „Halloween” sięgają druidzkich obrzędów związanych ze świętem Samhain, co oznacza „zgrupowanie”, „zebranie”, które odbywały się 31 października. Miały one charakter noworoczny, bowiem w tym dniu wygaszano święty ogień na ołtarzach i zapalano nowy, symbolizujący otwarcie nowego roku. Święto to wiązało rozmaite kulty i czynności liturgiczne oraz praktyki magiczne, a odprawiane było setki lat przed Chrystusem. W czasie święta Samhain królowi zadawano symboliczną śmierć rytualną, aby mógł odrodzić się dnia następnego, a jego dom podpalano. Duchy i upiory powracały do świata żywych na tę jedną noc, a wszelki autorytet ziemski ulegał zawieszaniu. Według wierzeń celtyckich Pan Śmierci i Księżniczka Ciemności zbierali tego dnia dusze wszystkich zmarłych w ciągu roku i posyłali je do druidzkiego nieba. Dopiero po inwazji Rzymian na Galie zaczęto przywoływać siły nieczyste, jako odsiecz dla prześląganego świętych mocy, by odpędzić najeźdźcę — dlatego w dzisiejszych obrzędach „Halloween” tyle czarownic, kotów, szkieletów i przerażających masek.

„Halloween” to raczej święto-zabawa, choć można w tych przebraniach dopatrzeć się jakiegoś memento. Jakże jednak odbiega atmosfera tych zaduszek od naszych, polskich, smutnych, refleksyjnych, przepojonych modlitwą i myślą o zmarłych.

A. SZOZDA

Czy cenisz tradycję? (psychozabawa)

1. Tradycja to dla Ciebie...
 - a) coś sprzecznego z postępem (0)
 - b) grunt potrzebny każdemu człowiekowi (10)
 - c) przestrzeganie utartych obyczajów (5)
2. Tradycjonalizm i konserwatyzm to pojęcia...
 - a) identyczne (10)
 - b) dotyczące zupełnie odmiennych rejonów (0)
 - c) czasami identyczne (5)
3. Czy wiesz, kto z Twoich współpracowników jest solenizantem w najbliższym czasie?
 - a) tak (10)
 - b) nie (0)
 - c) musiałbyś się zastanowić (5)
4. Uroczystości prywatne obchodzone w zakładzie pracy to coś...
 - a) bezsensownego, zwłaszcza jeśli kojarzy się z wręczeniem kwiatów szefowi przez delegację poszczególnych działów (5)
 - b) miłego i urozmaicającego monotonię codziennych czynności (10)
 - c) co ci jest obojętne (0)
5. Twoja żona (mał, partner etc.) w ostatniej chwili rezygnuje ze złożenia wizyty waszym przyjaciołom...
 - a) solidarnie i ty zostajesz w domu (5)
 - b) idziesz sam zachęcony przez żonę (0)
 - c) powstaje spór preradzający się w przykry konflikt (10)
6. Wolne miejsce i przygotowane nakrycie przy wigilijnym stole to...
 - a) przesąd (0)
 - b) miły obyczaj (5)
 - c) tradycja, której sama holdujesz (10)
7. Stara panna to określenie...
 - a) dotyczące niezamężnych kobiet powyżej trzydziestki (10)
 - b) które istnieje tylko w literaturze (5)
 - c) jakim posługują się dewotki (0)
8. Wybierz najbliższego ci malarza...
 - a) Matejko (10)
 - b) Picasso (5)
 - c) Salvadore Dali (0)
9. Literatura jaką cenisz to...
 - a) XIX-wieczna powieść historyczno-przygodowa (10)
 - b) powieść kryminalna (5)
 - c) powieść współczesna (0)
10. Uważasz, że jesteś...
 - a) zwolennikiem tradycji (10)
 - b) zwolennikiem tradycji, ale otwartym na wszelkie nowości (5)
 - c) przeciwnikiem wszelkiej tradycji (0)

70-100 pkt. Jesteś zwolennikiem tradycji, ale, niestety, bardzo często idzie to u Ciebie w parze z konserwatyżmem. Bywasz przeto często nietolerancyjny.

30-60 pkt. Poszanowanie tradycji umiesz łączyć z szeroko pojmowaną nowoczesnością. A o to chyba chodzi.

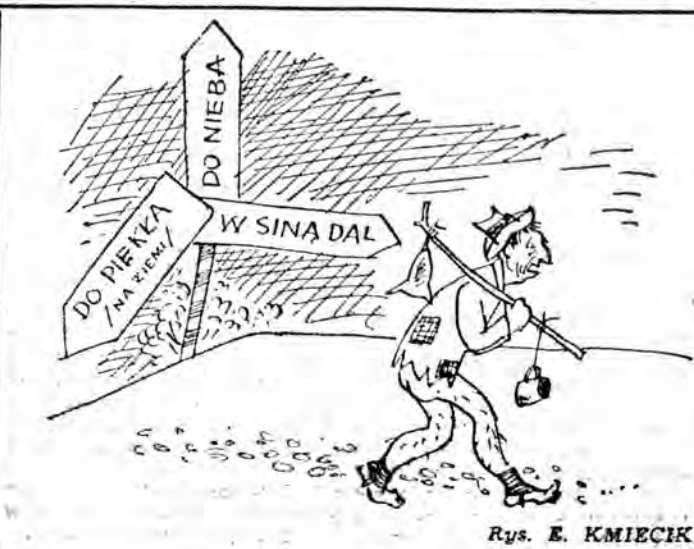
0-20 pkt. Twój brak szacunku dla tradycji nie pozwala ci, niestety, dostrzec cennych wartości, jakie ona ze sobą niesie. Awangardyzm za wszelką cenę nie zawsze stanowi to, co najważniejsze.

Na co zmarł Henryk VIII?

Angielski król Henryk VIII znany z jego „apetytu” na kobiety i nieograniczonej władzy, prawdopodobnie zmarł na skutek konsumowania zbyt dużej ilości mięsa, które wywalało u niego skorbut — chorobę spowodowaną brakiem warzyw i owoców, a zatem i witaminy C.

Henryk VIII cierpiał na typowe przejawy skorbutu: opuchlizny ciała, owrzodzone nogi, częste przeziębienia, obstrukcje, letarg i zaniki pamięci. W przeciwieństwie do arystokracji europejskiej z kontynentu angielska prawie nie jadła warzyw i owoców do XVIII wieku.

Henryk VIII zmarł w 1547 roku w wieku 36 lat. Dotychczas sądzono, że zmarł on na syfilis. Ta teoria nie znajduje potwierdzenia choćby z tego względu, że śladne z jego dzieci nie odziedziczyły tej choroby.



Rys. E. KMIECIK

Ciuchy -rynek

Przedstawiamy ceny, jakie odnotowaliśmy na przemyskich „ciuchach” 21 października:

kuchenka mikrofalowa (prod. radz.) — 600 tys. zł; kuchenka elektryczna z piekarnikiem (prod. radz.) — 260 tys. zł; jednopalnikowa kuchenka elektryczna — 28 tys. zł; kożuch damski długi — 850 tys. zł, natomiast męski krótki — 400 tys. zł; spodnie dżinsowe męskie w kratkę — 120 tys. zł; spódnica dżinsowa turecka — 90 tys. zł; mały telewizor kolorowy (prod. radz.) — 350 tys. zł; komplet na wersalkę i fotele (włochacz) — 350 tys. zł; cepeliowskie narzuty na fotele — 120 tys. zł; duża patelnia z pokrywą — 8 tys. zł; kakao 10 dag (prod. radz.) — 1500 zł; kakao holenderskie 25 dag — 3 tys. zł; kg kawy ziarnistej — 32 tys. zł; komplet światełek na choinkę — 7—10 tys. zł; 1 mb brokatu — 12 tys. zł; dolar — 8,5 tys. zł; rubel 750 zł; skup złota — 42 tys. za gram; sprzedaż złota na „czarnym rynku” — 60 tys. zł za gram w pierścionku, kolczykach i obrączkach, a w łańcuszku — 70 tys. zł; duży samowar pozłacany — 120 tys. zł; budzik na baterie — 25—40 tys. zł; gruby łańcuszek pozłacany — 7 tys. zł; futerko damskie z nutrii — 500 tys. zł.

Ceny na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:

litr śmietany wiejskiej — 3 tys. zł; płaskanka sera 600 — 700 zł; jajko — 190—200 zł; pół kg masła — 6 tys. zł; kg ziemniaków — 250—300 zł; kg pomidorów — 2,5 tys. zł; kg papryki — 1500—3000 zł;

kg jabłek — 1000—1200 zł; kg marchwi — 300 zł; wiązanka jarzynki — 250—300 zł; pęczek rzodkiewek — 120—200 zł; kg gruszek — 1200 zł; główka salaty — 200 zł; główka kapusty — 150—300 zł; jeden mały kalafior — 200—300 zł; bukiet chryzantem — 300—800 zł; bukiet z dalii — 500 zł; jedna złota chryzantema — 300 zł.

★ ★ ★

W jarosławskiej hali targowej 19 października:

kg cielęciny — 13 tys. zł; górką — 11 tys. zł; bruścik — 8 tys. zł; kości — 500 zł; kg pieczarek — 5,5 tys. zł; słoik marynowany pieczarek — 2000 zł; 10 dag kawy — 3 tys. zł; kg jabłek „malinówek” — 1200 zł; kg jabłek „Mc Intosh” — 1300 zł; 10 dag fig — 1400 zł; kg pomarańcz — 6,5 tys. zł; kg cebuli — 500 zł; kg ziemniaków — 250 zł; kg lnu — 1500 zł; kg buraków — 170 zł; kg marchwi — 220 zł; kg pietruszki — 600—700 zł; kg ogórków kiszonych — 1800 zł; 10 dag pieprzu — 4 tys. zł; główka salaty — 500 zł; szalik z mohairu — 28 tys. zł; kasetta magnetofonowa nagrana — 7,5 tys. zł; szlafrok męski z frotte — 80 tys. zł; lampka do namiotu 12 V — 6 tys. zł; biały kołnierzyk z haftem — 6200 zł; portret papieża — 11 tys. zł; karty do gry — 6—10 tys. zł; wózek dziecienny spacerowy — 92 tys. zł; wersalka — 280—320 tys. zł; rower mały dla dzieci — 120—140 tys. zł; parasolka składana — 18 tys. zł; żyletki „Astra” (prod. CSRS) — 3,5 tys. zł za opak.; żyletki „Neva” (prod. radz.) — 1,5 tys. zł za 10 sztuk; żyletki z ostrzem platynowym, zagraniczne — 6—8 tys. za 10 sztuk; płyty gramofonowe zachodnie (używane) — 6—10 tys. zł.

GOŚKA

Życie z gwiazdami

BOJOWNIK WSPANIAŁY

Zywielem Skorpiona jest walka. Dwa takie wojownice, spowinowacone z Marsem znaki ma Zodiak — Barana i Skorpiona. Przy tym jednak Barana cechuje aktywna agresywność, destrukcja, by tworzyć nowe, zaś Skorpion broni się, gdy czuje się zaatakowany. Atak ten jednak weale nie musi pochodzić, jak zwykło się uważać, od strony innych ludzi. Co ciekawe, większość Skorpionów podświadomie czuje się nstawicznie atakowana przez różnorakie problemy natury zawodowej, naukowej. I z nimi to podejmują walkę, tak jakby znalezienie rozwiązania, wykonanie jakiejś niezwykle trudnej, czasami nawet ponad siły pracy było sprawą życia i śmierci. Czy można znaleźć lepszy przykład na typowe skorpionie życie niż Maria Curie-Skłodowska.

Nikt tak nie umie rzucić się w wir pracy jak Skorpion. Na stojące przed nim zadanie porzuca się z niezwykłą agresywnością i skupieniem. Chee w ten sposób ubiec przeciwnika, zabezpieczyć się wszelkimi zasadzkami, obojętnie, czy to przeciwnik żywy, czy też problem lub praca do wykonania. Ten sposób walki może okazać się bardzo niebezpieczny, jeśli wrogiem Skorpiona jest nie zagadnienie lecz żywy człowiek.

Pamiętajmy — Skorpion nigdy nie rezygnuje, nigdy nie zapomina doznanych krzywd i urazów, choćby je nawet wybaczył. Może nawet po dwudziestu latach wziąć odwet na wrogu. Ma on jednak również dobrą pamięć do doznanych dobrodziejstw, wyświadczonych przysług i lojalności.

Większość pań spod tego znaku najchętniej zajmuje się gospodarstwem domowym, a pracę zawodową traktuje jak zło konieczne, które musi się znieść dla uzupełnienia budżetu rodzinnego. Z kim więc walczy taki domowy Skorpion? Czy przyjrzelicie się kiedyś, jak pani Skorpion robi porządki? To nie jest spokojne, dobrze zorganizowane działanie, jak w przypadku Wagi czy Byka, ani też radosna żywiołowość Barana, czy ciche męczeństwo Panny. O, nie! Pani Skorpion staje do walki z zaciętą twarzą i błyskiem w oku. I nawet najbardziej niesforne domowe przedmioty nagle pokornieją i wracają na swoje miejsca. I tak aż do następnego razu. Czyli powyżej kilka dni spokoju.

Skorpion pracuje, bo praca to jego żywioł. Wytrwale, nieustraszenie, za nie ma zaszczyty i honory. Obdarzony wielką intuicją, dociekliwością, niemalże jakimś szóstym zmysłem farmakologicznym, jest idealnym typem badacza, lekarza diagnosty lub farmaceuty. Równie dobrze sprawdza się jako kryminolog, detektyw, sędzia śledczy lub prokurator. Jest świetnym żołnierzem i nikt tak jak on nie potrafi bronić pozornie straconych pozycji. Bohaterstwo jest niejako zakodowane w jego charakterze.

A S E R E T

Horoskopy



SKORPION (24 X — 22 XI)

Zadziorny jesteś! Mimo przestróg, robisz swoje, zapominając, że każdy kij ma dwa końce. Ale twoja sprawa. Żebyś jednak wkrótce nie płakał. Czasy są bowiem takie, że wielu czuje się zagrożonych.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Nie ma sensu się upierać przy swoim zdaniu, skoro jest ono takie, że „na dwoje babka wróżyła”. Lepiej dostosuj się do ogólnych prawideł i trzymaj rękę na pulsie, by nie umknęła Ci sprawa dziś najważniejsza.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Weź się w garść! Czas niełatwy, ale musisz go przetrwać. Jeśli już dziś się poddasz, to ciężko Ci się będzie podźwignąć. Oparcia możesz szukać w Wadze.



WODNIK (21 I — 20 II)

Nie spodziewałeś się takiego obrotu spraw? No trudno — trzeba stawić czoło przeciwnościom losu. Nie zawsze jest się na wozie, czasem się z niego spada (musisz to sobie uświadomić). Cierpliwości i wytrwałości!



RYBY (21 II — 20 III)

Nabrałyście animuszu, a tu tymczasem taki przyszcik... Rozczarowanie jednak nie będzie trwało wiecznie, więc nadal trzymajcie się swojej linii postępowania. Ładną pogodę wykorzystajcie na kontakt z naturą. Przyniesie Waszym skołatanym nerwom prawdziwe odprężenie.



BARAN (21 III — 20 IV)

Nie ma się co zastanawiać, tylko brać, bo znów sprzątną Ci tę upatrzoną rzecz sprzed nosa, a Ty będziesz się czuł jak niepyszny. To jest wprawdzie trochę na zasadzie kupowania kota w worku, ale trzeba zaryzykować. Koziorożec będzie Cię wspierał.



BYK (21 IV — 20 V)

Wyciągnij ten atut z zanadru! Jest to wprawdzie cholernie ryzykowne, ale jeśli Ci się powiedzie, to zdobędziesz rozgłos, o jakim śni wielu. Idź zatem śmiało do przodu, pokonując po drodze nie tylko własne stresy...



BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Czekaliście na ten zastrzyk finansowy jak na zbawienie — tyle wydatków Was czeka. Bądźcie jednak rozsądni. Nie musicie od razu przyjmować tłumy gości, wystarczy jedna zaprzyjaźniona para.



RAK (22 VI — 22 VII)

Miałeś być już cicho, sza i znów huczysz? Jak to z Tobą jest? Jeśli nie wytrzymasz, to dlaczego nie wygarniesz zarzutów na forum publicznym, tylko krzyczysz w czterech ścianach? Odwagi!



LEW (23 VII — 23 VIII)

Więcej zainteresowania tym co się wokół Ciebie dzieje. Zdobądź się wreszcie na samodzielne myślenie i czyn swoje powinności bez ociągania, bo i tak nikt Cię nie wyręczy. Poza tym trzymaj język za zębami — więcej szacunku dla siwych włosów!



PANNA (24 VIII — 23 IX)

Ciężkie czasy nastały, nie ma dnia bez stresów. No cóż, karta się odwróciła, trzeba grać z ogromnym rozmysłem. Trzeba też nie lada dyplomacji. Ale przecież stać Cię na to — nie darmo spod Twojego znaku pochodzi tyłu noblistów.



WAGA (24 IX — 23 X)

W tych parszywych czasach w jedności siła, urazy schowaj więc do kieszeni, a najlepiej o nich zapomnij. Tylko — masz rację — trzeba mieć pewność partnerów. Walcz o to!



— Papierosy są?
— W zasadzie nie ma, ale dla pani magister się znajdują.

Rys. E. KMIECIK



WYKAZ WISIAŁ SZEŚĆ TYGODNI

W nawiązaniu do notatki „Nieprawidłowości wokół wieczonego użytkownika” („ZP” z 11 października br.), naczelnik Przeworska, Władysław Dziezic, pisze: „(...) wykaz działek przeznaczonych do oddania w użytkowanie wieczone w Przeworsku wywieszony był na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego przez ustawowy okres sześciu tygodni, tj. od 2 marca do 17 kwietnia 1989 r., a nie — jak podano, że skróciliśmy go do 14 dni. Dodaję, że bezpośrednio po kontroli przeprowadzonej w Referacie Geodezji i Gospodarki Gruntami UM, informowałem o tym fakcie Prokuraturę Rejonową w Przeworsku pismem z 31 sierpnia 1989 r.”.

TYLKO CZĘŚĆ PRAWDY

Nawiązując do notatki „Błoto po kolana” („ZP” z 13 września br.) — wyjaśniam, że prawdę odzwierciedla jedynie sam tytuł. Spółdzielnia Mieszkanio-wa ZSMP przy DRP w Przemysłu, po wybudowaniu domków, przystąpiła do zwrócenia prowizorycznej drogi, ułożonej z płyt betonowych. Bez tej czynności nie można było rozpocząć prac związanych z doprowadzeniem do mieszkań gazu, energii itp. (...) Kilkakrotnie mieszkanie ziemni o konsystencji gliniastej doprowadziło do tego, że po intensywnych opadach deszczu wystąpiły utrudnienia w pokonaniu ok. 30-metrowego odcinka ul. Różanej (...). Zakończenie robót nastąpi w październiku. Ulica zostanie pokryta dywanikiem asfaltowym. Utrudnienia, jakie napotykała mieszkanka, nie wynikają z naszej złośliwości, lecz z konieczności wykonania niezbędnych robót, za co zainteresowanych serdecznie przepraszamy (...).

Za zarząd spółdzielni
Piotr Krzywicki
(prezes)

DLACZEGO ZARAZ SIĘ OBRAZAC?

27 września br. ukazała się w „Zyciu” króciutka notatka pt.

„Uspołecznienie?”. Mgr Paweł Strzelecki, zast. inspektora oświaty i wychowania UM w Przemysłu, pisze w odpowiedzi: „(...) program wychowania w ramach współpracy z rodzicami i środowiskiem zakłada m. in. budzenie społecznej inicjatywy rodziców przy doskonaleniu warunków w placówkach przedszkolnych. Uwzględniając szczególną sytuację finansową w jakiej znalazły się w chwili obecnej przedszkola (niskie nakłady finansowe na zakup pomocy dydaktycznych i wyposażenie placówek w niezbędne materiały do zajęć oraz zwiększone koszty żywienia itp.), we wszystkich placówkach przedszkolnych (nie tylko przemyskich) praktykowane jest (w uzgodnieniu z rodzicami), ustalenie zakresu pomocy rodziców na rzecz wyposażenia ich dzieci w niezbędne materiały i pomoce do zajęć, a także ustalenie tzw. podstawowej wyprawki przedszkolaka (pantofle, piżama, fartuszek itp.). Nie jest więc karygodnym fakt, że rodzice (zwłaszcza ci, którzy nie uczestniczą w zebraniach rodzicielskich) otrzymują karteczki z prośbą o pomoc w tym zakresie (...). W każdej placówce przedszkolnej wśród rodziców zawsze znajdują się tacy, którzy żywo zainteresowani są wychowaniem swoich dzieci, sami dążą do nawiązania jak najbliższych kontaktów z nauczycielem i wychodzą z inicjatywą pomocy w tym zakresie. Wierzymy, że do takich rodziców należeć będzie „anonimowy rodzic” i mimo pogarszających się warunków życia i kłopotów dnia codziennego nie będzie obojętny na sprawy wychowania własnego dziecka. Zapewniamy, że karteczki apelujących o przyniesienie żywności i pomocy w przyrządzaniu posiłków nie było i nie będzie (...). W przyszłości życzymy „rodzicom” więcej odwagi w ujawnianiu tego typu informacji, którą niestety traktujemy nie tylko jako anonimową, ale tendencyjną i krzywdzącą dla tych przedszkoli, które w tak ciężkich czasach ogólnego kryzysu szukają sprzymierzeńców do realizacji trudnych zadań wychowawczo-dydaktycznych i opiekuńczych. Czy w tym zakresie też musi być kryzys?”.

OD REDAKCJI
Po pierwsze — nikt nie negował trudnej sytuacji w jakiej znalazły się przedszkola (i nie tylko) po tzw. rynkowieniu. Po drugie — dawanie dzieciom karteczek z prośbą o pomoc dla przedszkola nikt nie nazywał „karygodnym faktem”. Niecelny jest pryztyk pod adresem rodzica, że nie uczestniczy w zebraniach rodzicielskich — owa karteczka otrzymała na kilkanaście dni przed takim spotkaniem, na którym zresztą był obecny. Na nim właśnie przekonał się o owym zainteresowaniu rodziców — przyszło na nie kilka osób. Po trzecie — dlaczego słowo rodzic pisze Pan inspektor w cudzysłowie? Ów tata naprawdę czuje się ojcem wspomnianego dziecka i dziwi się, że ktoś pozwala

sobie na takie przycinki. Niezrozumiałe jest oburzenie się, iż informacja jest anonimowa — inspektora mniej interesuje problem, a bardziej... kto to napisał? (ale zjawisko to jest dość typowe). Pan inspektor życzy „rodzicom” więcej odwagi w ujawnianiu tego typu informacji — tej złośliwości ze strony pracownika oświaty komentować nie warto...

TO CO, DO GAZU?!

Szlag mnie trafia, gdy czytam takie artykuły — np. o facecie, który wyszedł ze szpitala przeciwgruźliczego, nie miał się gdzie podziąć, bo zajęli mu mieszkanie i nie miał środków do życia. Gdzie był do tego czasu, że mając 53 lata nie nabył prawa do renty? Całe życie lałowował, a teraz przeszedł na państwowe utrzymanie. Wiele jest takich niebieskich ptaków — w razie choroby mają bezpłatne leczenie, blocki na obiad, odzież i renty. Opiekuje się nimi państwo i społeczeństwo. Teraz czytamy o rodzinie, której społeczeństwo ma wybudować dom. Ciężko im: ojciec umarł, matka chora, ale gdy wydawali na świat potomstwo bez zastanowienia — na co liczyli? (...) Jestem starszą kobietą, mam 60 lat i troje dorosłych dzieci, a mogłam mieć ich więcej — na utrapienie państwa i społeczeństwa, a do tego miałam męża, który lubił wypić. Nie korzystałam z żadnych zapomóg, bo wstyd było mi wyciągać rękę. Poszłam do pracy i nieraz jedynym moim utrzymaniem była moja skromna pensja. Pamiętam jak raz przyszła do nas pani z poradnią przeciwalkoholowej i mówiła, żebym starała się o zapomogę. Mój 12-letni syn powiedział wtedy: „Mamo, nie chodź tam, to taki wstyd”. Teraz nikt się nie wstydi i korzysta gdzie się da, nawet dobrze sytuowani ludzie. Tacy jesteśmy jako Polacy — oczekujący dziś na dary i zapomogi z zagranicy. Śmieją się już z tego naszego żebractwa (...).

Stanisława M.
(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

OD REDAKTORA DYŻURNEGO
Ten pełen grozy i refleksji list osoby, której w życiu „nie przelewało się”, jest głosem części naszego społeczeństwa i nie brak w nim kilku słusznych akcentów, a którymi i ja mogę się zgodzić. Są jednak wyższe racje społeczne, które nakazują pomoc m. in. osobie chorej na gruźlicę (choćby tylko po to, aby powstrzymać chorobę i uchronić innych ludzi od zarażenia się nią), czy wieloletniej rodzinie zaskoczonoj nagłą śmiercią męża i ojca. Matka tych dzieci bynajmniej nie wyciąga ręki po pomoc — to obcy ludzie podają jej swoją dłoń. Idąc dalej tokiem myślenia cyfelnicki rodzi się pytanie: — Co zrobić z ludźmi, którzy nagłe znalazli się w tragicznej sytuacji życiowej — pomóc im czy też ze społeczeństwa wyeliminować? W jaki

sposób? Metodami znanymi z lat II wojny światowej? Z. HESZ

O CO CHODZI

W związku z ukazaniem się w Tygodniku Regionalnym (zmiana szaty graficznej, sponsora, lecz kierunek ten sam — przyp. autora) „Życie Przemyskie” z dnia 8.10.11. artykułu „Administracyjna otoczka”, Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy ZSO „Polam-Przemysł” wyjaśnia, że zamieszczone informacje tylko częściowo odpowiadają prawdzie.

Jako niezależny Związek nie możemy pozostawić opisanych faktów bez odpowiedzi. Zgodność artykułu — dotyczy zatrudnienia pracowników na stanowiskach nierobotniczych, zawyżonych o jedną osobę co stanowi 19,4 proc. ogółu zatrudnienia w tym 8 proc. na stanowiskach technicznych.

Zakład nasz niewielki, warunki socjalne załogi nienajlepsze, lecz nieliczny zakład w kraju produkujący oprawy oświetleniowe wyłącznie z drzewa (bez dodatków w postaci jarmarcznych świecidełek). Najlepiej świadczy o tym fakt, że składane zamowienia i popyt w kraju przekracza nasze możliwości produkcyjne, wyroby nie zalegają półek sklepowych.

Wyniki ekonomiczne oraz zyski zakładu są bardzo dobre, co powinno odzwierciedlać płace pracowników. Zarobki w lipcu wynoszące średnio 80 tys. zł do 70 proc. a wspomniana w artykule górna granica zarobku w wysokości do 250 tys. dotyczyła kilku osób.

W związku z b. wysokimi wzrostami cen, spowodowanymi jak wiemy — wieloletnim nieumiejętnym kierowaniem gospodarką, związek zawodowy, w przypadku naszego zakładu — jeden tj. NSZZ „Solidarność” (w artykule podano: oba związki tylko naciskają na płace?), ma prawo i obowiązek bronić interesów pracowników nie tylko zrzeszonych w związku. Ostatnie podwyżki choć nie satysfakcjonujące załogę odbyły się (jakby dawniej napisano) w przyjacielskiej atmosferze. Popierając Rząd T. Mazowieckiego co stanowi b. mały procent przemian zachodzących w Polsce pamiętamy i zdajemy sobie sprawę z tego, że tysiące osób pozostały w zakładach pracy, które nie chcą jak większość społeczeństwa odwrócić twarz „pod wiatr”.

Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Ryszard Szepepanik *) „Drzyp. autora” czyli Ryszarda Szepepanika.

OD REDAKCJI

Tekst drukujemy w oryginalnej formie — bez żadnej adiacji.

OD AUTORA

Czyli zgadzamy się — i to pod każdym względem: płace niskie, przerosły administracyjne jako spa-dak no okresie tej gospodarki, trzeba popierać rząd T. Mazowieckiego reformujący gospodarkę. O co więc panu chodzi?

Z. Z.

KAŻDY MA TROCHĘ RACJI

Odpowiadając na list „Kto pogodzi?” („ZP” z 13 września br.), mgr Janusz Bednarski, wiceprezes zarządu OSM w Przemysłu pisze:

„(...) przeprowadzone postępowanie wyjaśniające, które wykazało, że uszkodzenie konwi (obserwowanie dolnej obręczy) nastąpiło w czasie transportu z Ujkowic do punktu skupu mleka w Orzechowcach Ze względu na dużą ilość przewożonych konwi, wozak zmuszony był do składowania ich jedna na drugą. Natomiast powodem niezabierania mleka od ob. Janiny Łoży (co potwierdzają pracownicy punktu skupu mleka w Orzechowcach) było — nie jak twierdzi dostawca — zniszczenie konwi, lecz zawyżona kwasowość mleka. Pomimo tego przeprowadzone rozmowy ostrzegawcze z wozakiem, zwracając mu uwagę na konieczność zachowania kultury wypowiedzi w czasie rozmów z dostawcami, jak również prawidłowe odbioru mleka od dostawców. Jednocześnie informujemy, że do dostaw mleka do punktów skupu powinny być używane konwie o pojemności 10 i 20 litrów, a konwie o pojemności 30 l nie powinny być dopuszczone do obrotu. Wynika to z tego, że pojemność zalegalizowanych urządzeń pomiarowych znajdujących się w zlewniach wynosi 20 l. W związku z tym, wozak może w ogóle odmówić odbioru mleka w konwiach 30-litrowych, a jeśli mleko w takich konwiach odbiera, to jest to jedynie jego dobra wola”.

Redakcja odpowiada

Marcin Wójcik z Lubaczowa. Wielokrotnie podejmowaliśmy starania o uzyskanie w odpowiednim — dla naszego cyklu produkcyjnego — czasie programu telewizyjnego radzieckiej. Niestety, mimo braku formalnych przeszkód, sprawa — jak dotychczas — jest nie do załatwienia.

POCZĄTEK LISTU BYŁ MNIEJ WIĘCEJ TAKI: „Zdąrza się, że od znajomej dostaję wasze „Życie”. Trafił do moich rąk również numer z artykułem o deportacjach Polaków w głąb ZSRR, a także o losach p. Fedkiewicza w obozach Kołymy. Jeśli macie ochotę skontaktujcie się ze mną, opowiem jeszcze o jednej „białej plamie”, której byłem ofiarą, a jak kto woli — bohaterem (...). WŁADYSŁAW CZERNIA, członek ZBoWiD, nr leg. 0633323”.

Autor listu mieszka poza naszym województwem, toteż do spotkania mogło dojść tylko przy okazji. Doszło, a oto treść

Biała plama i krew

relacji. Krótkiej, czas bowiem zacierza w pamięci ludzkiej (p. Czernia ma 76 lat) wiele szczegółów. Warta jest ona jednak publikacji z uwagi na swą nietypowość.

„19 września 1939 roku w rejonie Warszawy dostałem się do niemieckiej niewoli. Nie dane mi było długo walczyć, zanim bowiem mój 19 pułk polowych haubic dotarł z Lidy, koło Wilna, do centralnej Polski — wojna już się kończyła. Znalazłem się w obozie jenieckim w Prusach Wschodnich w powiecie Eilau. Nazwy miejscowości, w której znajdował się stalag, nie pamiętam — przebywałem w nim tylko przez 8 miesięcy. Po znośnym okresie, kiedy to dostawali się paczki z Mię-

dzynarodowego Czerwonego Krzyża, nadeszły ciężkie czasy. Niemcy zaproponowali nam przeniesienie do miniobozów i pracę w rolnictwie. Dostać się do takiej roboty nie było łatwo, pośrednikom trzeba było dać w łapę 5 marek. Dałem i znalazłem się we wsi Rosyten w grupie 15 żołnierzy. Noce spędzaliśmy w baraku, zamykani przez wachmana, a dnie — u bauerów. Wraz z kolegą, warszawianem, o identycznym imieniu — Władek, pracowaliśmy w gospodarstwie wójta. Ja obsługiwałem konie, on — krowy. Wieś była duża, takich grup żołnierskich było kilka. Można było żyć, jak na ówczesne czasy, znośnie. Czekał na koniec wojny...

Przyszły ostatnie miesiące 1944 roku, a konkretnie listopad. Zbliżał się front, nie było go jeszcze słyhać, ale od-

czuwalimy go po zachowaniu Niemców. Pewnego dnia wieś opustoszała — wyjechali z dobytym cywile, zostali żołnierze Wehrmachtu. Zanim i oni wycofali się, wybili pozostałe bydło, zniszczyli co mogli i wynieśli się pozostawiając nas — jeńców w spokoju. Z niecierpliwością czekaliśmy na przyście Armii Radzieckiej.

Wyzwolenie zastało nas w naszych małych obozach, jakże jednak miało ono inny przebieg od wspomnianego. Aresztowano nas i powiązano drutami. Początkowo myśleliśmy, że to pomyłka. Nie pomogli tłumaczenia, że jesteśmy Polakami, jeńcami wojennymi. Rozpoczęły się przesłuchania, pytanie było właściwie jedno: „Czy byłeś członkiem Związku Strzeleckiego?”. Zastosowano przy tym specjalne metody — nie dawano nam spać, kiedy ktoś padał

na słomę ze zmęczenia, wyciągano z szeregu za nogi i przesu-chiwano. Siedmiu z nas przyznało się. Zastrzelono ich bez sądu w ogrodzie. Mnie się udało. Wymigać się od śmierci pomogła mi znajomość rosyjskiego.

Siedząc pod strażą czerwonarmistów, widzieliśmy jak pędzono pod eskortą naszych kolegów z właściwego stalagu. Dokąd? Nie wiem. My jeszcze przez pół roku, jak niewolnicy, pracowaliśmy na rzecz naszych wyzwolicieli. Po tym okresie warszawiaków skierowano do Polski, Polakom ze wschodu kazano pędzić ogromne stada bydła do ZSRR. Za namową kolegi — Władka — przyłączyłem się do jeńców pochodzących z centralnej Polski i tak znalazłem się w kraju. Dokąd zawędrowali owi jeńcy zmuszeni do pędzenia bydła i czy wrócili kiedyś do Ojczyzny — nie mogę nic powiedzieć, nasze drogi nigdy się nie zetknęły”.

Not. ski.

Pij bracie, pij...



To stare powiedzenie zdaje się nie tracić na aktualności, podobnie jak zjawisko pijaństwa ze swymi skutkami. Spróbujmy podjąć próbę analizy zjawiska i obiektywną ocenę pokutujących od dawna, błędnych opinii w obronie napojów alkoholowych. Być może u określonego kręgu czytelników wywoła to nie-

przychylną recenzję, niemniej jednak spójrzmy realnie prawdzie w oczy.

Filozof starożytnej Grecji, Platon twierdził: „Popieram bardziej prawo kartagińskie, gdyż zaleca ono, aby nikt nie pił wina na wojnie, lecz wędę, i żeby w mieście nigdy nie pili niewolnicy, mężczyźni i kobiety, ani archontowie

w ciągu roku, gdy są u władzy, ani sternicy, ani ci, którzy muszą naradzać się w ważnych sprawach urzędu, a także mężczyźni i kobiety nie powinni pić wina w nocy, w czasie której chcą począć dziecko”.

W Atenach, za czasów Dra-kona pijanych pozbawiano nawet życia.

Przenieśmy się jednak w ocenę zjawiska do czasów bardziej nam współczesnych. Próby wprowadzenia w naszym kraju prohibicji w 1920 roku zawiodły. Jak wynika z ostatnich danych, w Polsce za I półrocze ubiegłego roku obroty ze sprzedaży alkoholu wyniosły 1339,2 miliarda złotych, natomiast w analogicznym okresie br. wzrosły o 186 miliardów złotych. Można przeprowadzić szczegółową kalkulację i obliczyć jak wielu ludzi osiąga codziennie stan nietrzeźwości. Oto kilka przykładów. Są niewątpliwie bardziej gorszące sceny, niż widok dwóch podchmielonych pań wątpliwego zawodu, częstujących się w centrum miasta sucharkami, ale z kolei widok pijanej matki, prowadzącej za rękę dziecka, wyrzucającej z siebie lawinę wulgarnych słów do najciekawszych nie należy. Nie ma wreszcie bardziej dramatycznej sytuacji niż ta, gdy dziecko prosi matkę — alkoholikę, by dała mu coś do jedzenia, a w odpowiedzi stwierdza, że jeszcze sama nie jadła, obrzuca je wiązaną siada na rower i jedzie po „zaopatrzenie”. Powiedziałałby ktoś: „Widzisz Panie, a nie grzmisz?”. W niektórych środowiskach kobiety, zapewne w ramach równouprawnienia, dorównują pod względem picia mężczyznom.

Spójrzmy na nasze podwórko. Jakże często ignorowane są ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. W ilu zakładach pracy ma miejsce karygodne naruszanie postanowień tej ustawy.

Zdarzają się też jednostki o dużej „samodyscyplinie”. Mam tu na myśli zaprzyjaźnionego księgowego z dobrze prosperującego zakładu rolno-przemysłowego, który w okresie letnich upałów chłodzi się kilkoma kufkami piwa. Ale za to w pracy jest tytanem.

Zaś znajomy pan Stasio, okaz zdrowia i niespożytej energii, po dwóch winkach marki „WINO” stroi struny głosowe i w eter lecą słowa „Kaczuszek”. Szlachetne zdrowie...

Nie chcę ironizować tematu, ale gwoli formalności należy odnotować, że w nielicznych przypadkach ostatnia podwyżka alkoholu wpłynęła mobilizująco, wywołując inicjatywę. Oto dwa, być może żartobliwe — lecz autentyczne — przykłady. Pewien znajomy po małej imprezie w gronie kolegów zauważył, co wcześniej (o zgrozo!) stwierdziła żona, że brakuje mu dwadzieścia pięć tysięcy złotych. By nie uszczuplać rodzinnego budżetu, jeszcze tego samego tygodnia „odwalił” fuchę, zakładając instalację elektryczną. Natomiast pan Edek, po wystaniu dwóch kurczaków, skwitował zakup krótko: „Do dobrego żarcia przydałyby się dobre kiełbki”. Już po kilku dniach „uszlachetniał” się pracując doręczywo przy budowie domu. Nie chcę sugerować, jakoby chęć spożycia alkoholu była motorem podejmowania dodatkowej pracy, niewątpliwie utrzymująca się huśtawka ce-

nowa i zwykłe tendencje większości artykułów mają tu swoje uzasadnienie.

Jakże często w naszym środowisku spotykamy ludzi zdegenerowanych, którym alkohol i brak silnej woli odebrały resztki nadziei i uczyniły niewolnikami własnych, z początku niegroźnych, lecz jakże zgubnych w skutkach przyzwyczajęń. Mam tu na myśli walęśające się po plantach (i nie tylko) bezrobotne brygady sinoczerwonych zwolenników tzw. „tumiwizmu”, którzy chyba nie do końca zrozumieli sens słów poety: „A sami przedsię bywajmy weseli”.

Jak wielu, również i mnie zdarzało się pić nie tylko mleko, dlatego apeluję, aby alkohol podawany pod różną postacią spożywać w rozsądnych dawkach. Wyznawców Mahometa obowiązuje do czasów dzisiejszych zakaz picia napojów alkoholowych, ściśle przestrzegany w krajach Wschodu. Jeżeli poruszamy aspekt wiary, należy podkreślić fakt, iż stworzeni na wzór i podobieństwo samego Boga jakże często mają być obrazem, wskutek pijaństwa jesteśmy Jego obrazem.

Jestem przekonany, że nie dopuścimy, by obok wytykanych nam wad narodowych, pozornego braku jedyności, niewykorzystania potencjału myślowego — również pijaństwo przyczyniło się do utwierdzenia coraz bardziej rozpowszechniającej się opinii, że jak lekarz narodów obnosimy się ze swoimi ranami, dumni, że wciąż „jeszcze Polska nie zginęła”.

MARIAN POKRYWKA

R. PAWŁOWSKI



Donosiciel na grzybobraniu

„GDY IDĘ Z TOBĄ NA RYDZE, NIGDY TYCH RYDZÓW NIE WIDZĘ” — napisał Jan Sztudynger i każdy zdrowy mężczyzna uwierył na słowo. Na pewno też tego samego zdania jest Jerzy G. oraz kilka innych jeszcze osób, uczestniczących w grzybobraniu, które chcemy opisać.

Wydawałoby się, że pisanie o grzybobraniu w tej rubryce może być tylko wtedy en-sowne, gdy na przykład ktoś dorzuci do prawdziwków, kozaków czy innych kurek żądliwego sromotnika i z dziką rozkoszą ugości tym daniem odwiecznego antagonistę, dając mu jeszcze do przepicia kieliszek metylu, żeby nieprzyjaciel — tracąc wczesniej wzrok — nie widział nawet, jak przenosi się na ten świat. Tymczasem okazuje się, że można także w inny sposób w znacznym stopniu przyczynić się do tematycznego zasilenia tej rubryki.

Jerzy G., kowal, lat 29, u. iął koszyk, do koszyka kanapki oraz butelkę wina — i skoro świt wyruszył do lasu. Najpierw tyknął małe „conico”, następnie zagryzł kanapkę i dopiero wtedy, gdy rozrak mu przejaśniał, zaczął rozglądać się za grzybami.

Schyla się pod krzaczkami, trawki rozsuwa, plecy go już zaczynają boleć z tego zgina-nia kręgosłupa, a grzybów ani na lekarstwo. Siadł więc pod krzakiem i dopił resztę wina.

Zrobiło mu się błogo i byłby nawet przysnął na trawie, gdyby nie obudził go jakiś podejrzany szmer. Poderwał się na równe nogi, kij mocno ścisnął w dłoni i już przygotowywał się do odparcia ewentualnego ataku („wilk jak wilk, albo zbrojnik?” — myślał trwożliwie), gdy ujrzał nadechodzącą Magdalę S., swoją sąsiadkę.

Postanowił zrobić jej niespodziankę. Ukrył się za drzewem i zaczął czekać aż podejdzie bliżej, a gdy podszła zawył jak wilk. Był pewny, że ją mocno wystraszy, ale ona zamiliła się tylko i rzekła:

— Pewnie jest tu gdzieś Jureczek, to dowcipy w jego stylu.

Wyszedł wtedy zza drzewa i stwierdził, że podziwiał jej odwagę. Następnie zaś zapytał, co sąsiadka robi sama w lesie. Odparła, że to samo, co on, to znaczy zbiera leśne runo, aby mąż miał w zimie czymś zagryzać.

— Dbasz ty o swego chłopca — pochwałił ją. — Szkoda że nie jestem na jego miejscu.

— Mogłeś być — przypomniała mu i jakoś dziwnie się rozmarzyła.

Przed kilku laty Jerzy G. i Magdalena S. byli już zaręczeni, ale on w ostatniej chwili wybrał jednak stan wolny i wtedy ona, w kilka tygodni później, wyszła za

mąż za Henryka S., i wszyscy we wsi wiedzieli, że był to akt rozpaczny. Od tej pory chodziły słuchy, że Henryk S. jest mężem oficjalnym, zaś Jerzy G. jakby dochodzącym.

— Nie wiem, co mi się wtedy stało. Chyba byłem za młody na małżeństwo. I głupi. Ale dziś wiem — powiedział z naciskiem — że był to mój życiowy błąd. Z nikim się już nie ożenię...

Drzewa szumiały, powietrze pachniało jesienią, a wiatr jakby przywracał dawne wspomnienie. Każdy przyzna, że w takiej sytuacji można stracić głowę, i nie tylko zresztą.

Usiedli obok siebie i zaczęli przypominać sobie minione lata. Tak się tym widać wzruszyli, że oboje doszli do wniosku, iż nie od rzeczy byłaby „powtórka z rozrywki”. I stali się...

Leśną drogą szedł kolejny grzybiarz — Adam P., kolega męża Magdaleny, zdecydowanie nieprzyjaźnie nastawiany do Jerzego G.

Idzie tak sobie leśnym duktem, pod nogi spoziera, czy aby jakiś grzybek nie rośnie, gdy wtem dochodzą go szepty jakiejś pary. Nie widzi jej jeszcze — i nie dziwnego, gdyż para znajduje się w pozycji horyzontalnej, więc zatrzymuje się, by zorientować się, kto tu wybierał mu grzyby.

Szybko jednak dochodzi do wniosku, że tych tam za krzaczkiem wcale nie interesują grzyby. Wiedziomy ciekawością skrada się niczym Winnetou i widzi wreszcie, kto i co tam robi. Wtedy szybko zawraca i — nie dostrzeżony przez kochającą się parę —

biegnie ile tchu do domu Magdaleny.

— Już z daleka zaczyna krzyczeć:

— Heniek, wylaż z chaty. Magda nie jest wcale na grzyb-bach!

Henryk S. wybiega i pyta, czego Adam tak wrzeszczy od samego rana, ale kiedy dowiaduje się, z jaką nową przyszedł, natychmiast łapie widły i obaj biegną w las.

— Dołóż mu solidnie! — zagrzewa go Adam, który w tej całej sprawie widzi szansę, by nie lubiany przez niego Jerzy G. został należycie poturbowany.

Zdradzany mąż osiąga szybkość niemal jelenia, czemu nie można się dziwić, tak, że Adam ledwie za nim nadąza, ale też rwie ostro, by móc oczy nacieszyć nieźle zapowiadającą się walką.

Gdy są już w pobliżu miejsca cudzołóstwa, zwołują się nieco i obaj skradają się teraz na palcach, z tym że Adam zostaje nieco z tyłu, aby nie być w środku walki.

Henryk S. dostrzega wreszcie swoją żonę i to w sytuacji absolutnie niedowzmacznej.

Podobno zawył wtedy, jak raniiony zwierzę i z całych sił uderzył w Jerzego G. Teraz ten z kolei głośno zawył, ale zdołał czerwać się jeszcze i rzucić do ucieczki.

Rozwścieczony mąż byłby go zapewne dogonił, ale wtedy do akcji wkroczyła Magdalena. Podstawiła mężowi nogę, a gdy ten upadł, energicznym ruchem wyrwała mu widły.

— Ja jestem winna, nie on! — krzyknęła szmatycznie, ale w tej samej chwili spo-

strzegła Adama P., który z łubością przyglądał się tej scenie.

— Co on tu robi? — zapytała męża.

— Będzie moim świadkiem! — wrzeszczał Henryk S. — Zaden sąd mnie nie skarze, jeśli zabiję ciebie i tego twego parszywego kochanka! Adam wszystko widział i zawiadomił mnie!

Wówczas stała się dziwna rzecz. Magdalena, nie bacząc na groźby męża, podbiegła do zupełnie zdezorientowanego Adama P. i ugodziła go widłami.

— Śmierć donosicielom! — krzyknęła i chciała zadać jeszcze jeden cios, ale Henryk doskoczył do niej i zdążył ją powstrzymać.

Adam P. znajdował się w bardzo kiepskim stanie, ociekając krwią i chęrczał. W tej sytuacji zdradzany przed chwilą mąż przestał zajmować się Magdalena i ją udzielał pomocy. Adamowi P., którego odtransportował do wioski, po czym przekazał wezwanemu pogotowiu, które przewiozło ranego do szpitala, gdzie lekarze sporo się natrudzili, zanim uratowali mu życie.

Obecnie sytuacja przedstawia się następująco:

Jerzy G. nie ma pretensji do Henryka S. za wbić mu w plecak widły, ale Adam P. nie wybaczył Magdalenie, która stanęła przed sądem, oskarżona o ciężkie uszkodzenie ciała, a na dodatek prawdopodobnie będzie już w tym czasie rozwódka, gdyż małżonek wniosł pozew rozwodowy. Niewierna jest zaś zdania, że główny ciężar winy spoczywa na donosicielu...

JAN M.

**WIELOBRANŻOWE OGÓLNOPOLSKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
„KOOPOL”**

spółka z o.o. (jedn. gospod. uspołecz.)
FILIA w PRZEMYŚLU, Kopernika 5, tel. 45-57

zatrudni

● chałupników krawiectwa do Jarosławia i Przemysła, produkcji drzewnej, robotników budowlanych, stolarzy, głównych specjalistów i specjalistów budownictwa, handlu, usług i turystyki, krawiectwa, zaopatrzenia i zbytu, obsługi prawnej, organizatorów działalności;

przejmie

● kooperacje, wspólne przedsięwzięcia, nieren-towne działalności, lokale produkcyjne, sklepy, punkty;

przyjmuje

● zlecenia na 1989/90 na wykonawstwo drzewne, budowlane, wystroje, chałupnictwo, pośrednictwo handlowe i turystyczne.

**Kupujemy każdą ilość tarcicy i płyt meblowych
Zapewniamy szybkie wykonawstwo i atrakcyjne
wynagrodzenia dla operatywnych pracowników**

FORMY WSPÓLPRACY I DZIERŻAWY. DO
UZGODNIENIA.

K-239/3

**PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCJI — USŁUG — HANDLU**

krakpol

Spółka z o.o. w Krakowie

Jednostka Gospodarki Uspołecznionej

Oddział w Przemysłu

ul. Mjr. Sucharskiego 10, tel. 44-40

**ZATRUDNI OD ZARAZ
NA KORZYSTNYCH WARUNKACH**

ODLEWNIKÓW

(z możliwością przyuczenia do zawodu)

K-256/1

Z wokandy

Stefania Kupinlak (zam. w Przemysłu), wyrokiem Sądu Rejonowego w Przemysłu skazana została na karę 1 roku i 3 miesięcy pozbawienia wolności oraz 1,5 mln zł grzywny — za to, że w okresie od stycznia 1984 do czerwca 1986 r. sprzedała bez wymaganego zezwolenia różnym osobom co najmniej 10 970 butelek wódki czystej i 8520 butelek wina krajowego o łącznej wartości 8 mln 526 tys. zł, osiągając zysk w wysokości 3 mln 046 tys. zł. Ponadto sąd orzekł podanie treści wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie go w „Życiu Przemyskim”.

K-261

**WOJEWÓDZKI
DOM KULTURY
w PRZEMYŚLU**

**POSZUKUJE
GARAŻU
lub WIATY
na AUTOBUS**

Wiadomość:

Dział Administracji,
tel. 31-32.

K-262

**BIURO PROJEKTÓW
BUDOWNICTWA
KOMUNALNEGO
w PRZEMYŚLU,
ul. Franciszkańska 37**

posiadające:

- samochód osobowy FSO 1,5 L
- przyczepę bagażową typ HP-500
- 2 garaże

ZATRUDNI

na stanowisko kierowcy i referenta do spraw administracyjno - socjalnych

**PRZEDSIĘBIORCZEGO
PRACOWNIKA**

na podstawie: umowy o pracę, umowy o pracę nakładczą lub umowy - zlecenia, który przede wszystkim w oparciu o ww. gospodarstwo samochodowe organizuje i poprowadzi w ramach BPBK samodzielną, wydzieloną działalność gospodarczą, np. transportowo-usługową.

Oferety kandydatów do pracy przyjmuje osobiście dyrektor BPBK, telefon 20-64.

K-260

**PRZEDSIĘBIORSTWO
ZAGRANICZNE**

„CARPATIA”

w JAROSŁAWIU,

ul. ZWIERZYŃCIEKA 14



CARPATIA

OFERUJE

☆ USŁUGI TRANSPORTOWE przy użyciu samochodów o ładowności od 1 tony do 16 ton typu chłodnia z agregatem lub bez do przewozu artykułów spożywczych;

☆ USŁUGI W ZAKRESIE PRZEWOZU OSÓB (mikrobusy — do 8 pasażerów);

☆ USŁUGI W ZAKRESIE POMOCY DROGOWEJ dla samochodów osobowych i furgonów (transport uszkodzonych samochodów).

**Konkurencyjne ceny
za usługi!**

**Kontakt telefoniczny: Jarosław
42-81 i 42-91 lub telex 0632116**

K-259

NACZELNIK GMINY w TRYŃCZY

działając na podstawie art. 27 ust. 1 ustawy z 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym — z późniejszymi zmianami (Dz. U. nr 35, poz. 185, Dz. U. nr 24, poz. 166) oraz art. 38 ustawy z 20 lipca 1983 r. o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego (Dz. U. nr 26, poz. 183)

ZAWIADAMIA

o przystąpieniu do sporządzenia założeń i aktualizacji Miejscowego Planu Ogólnego Zagospodarowania Przestrzennego gminy Tryńcza i Miejscowego Planu Szczegółowego centrum miejscowości gminnej Tryńcza zatwierdzonych uchwałą nr IV/16/84 z 28.10.1984 r. Gminnej Rady Narodowej w Tryńczy.

Zakres zmian w planie jest wstępnie określony w załączniku nr 1 do uchwały nr V/31/89 GRN w Tryńczy z 26.10.1989 r. w sprawie aktualizacji planów zagospodarowania gminy Tryńcza.

Zainteresowane organy administracji państwowej, jednostki organizacyjne i osoby fizyczne mogą zgłaszać uwagi i wnioski do projektowanych zmian w terminie dwóch tygodni od daty ukazania się niniejszego obwieszczenia — do naczelnika gminy w Tryńczy.

K-253/1



Tylko u nas...

... możesz obwieścić całemu światu o wstąpieniu w związek małżeński, narodzinach syna, rodzinnym jubileuszu lub innym radosnym wydarzeniu! Za jedyne 5 tys. złotych oferujemy Ci miejsce w specjalnym okienku. Na życzenie służymy także obsługą fotograficzną / za oddzielną opłatą / . Już od dziś zlecenia przyjmuje sekretariat redakcji w godz. 8—18: tel. 22 - 00.

WYTNIJ

— ZACHOWAJ —
— POWIEDZ —
ZNAJOMYM !

„FURNEL” INTERNATIONAL LTD

Spółka z o.o. w WARSZAWIE

ODDZIAŁ w PRZEMYŚLU, ul. Bakończycka 7

ZATRUDNI NATYCHMIAST

**na bardzo dobrych
warunkach płacowych:**

☆ INSPEKTORA NADZORU BUDOWLANEGO

☆ SPECJALISTĘ ds. INWESTYCJI i OCHRONY ŚRODOWISKA

☆ 2 ELEKTRYKÓW Z UPRAWNIENIAMI TYPU „E” bez ograniczeń napięcia

☆ 2 PALACZY Z UPRAWNIENIAMI TYPU „E” w zakresie obsługi kotłów parowych do 0,7 atm oraz kotłów wodnych do 100°C.

K-6073/1

KOMENDA
REJONOWA
STRAŻY
POŻARNYCH
W PRZEMYŚLU

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki „Star” A-29, nr rej. PRA-201B, nr silnika 71485, nr podwozia 55100. Zużycie pojazdu 40 proc. Cena wywoławcza 1 860 000 zł.

Przetarg odbędzie się w KRSP Przemysław, ul. Kopernika 15, 16 listopada 1989 r. o godz. 10.

W razie niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu, o godz. 12.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-263

KUPNO SPRZEDAŻ

SPRZEDAM segmenty i komplety wypoczynkowy w b. dobrym stanie. Wiadomość: Przemysław, tel. 67-95, po godz. 17. G-570

PÓLROZCZNEGO szańcera sprzedam. Przeworsk, tel. 31-99. G-571

ZAMIENIĘ Fiata 126p, odbiór z „Polmozytu” na roczną Ładę Z107 z dopłatą. W rozliczeniu przyczepa turystyczna biała. Wiadomość: Przemysław, ul. Grunwaldzka 121/17 po godz. 17. G-566

BOKSERY — sprzedam. Przeworsk, tel. 31-99. G-10834/2

SPRZEDAM Poloneza rocznik 1988 (nadwozie 1987). Pikulice 77 tel. 19-23. G-573

SPRZEDAM Fiata 125p (1981). Przemysław, Kochanowskiego 84 (po 16). G-574

RÓŻNE

ZŁECĘ CHALUPNICTWO. Kupię maszyny dziewiarskie. Przemysław, tel. 12-18, wewn. 209. G-564/2

ZAGRANICZNE OFERTY MATRYMONIALNE Paniom. Panom — „WENUS”, str. 27. Świeradów. PG-1861/10

„LUCYNA”, 68-205 Kunice, skr. 2, kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. PG-2364/4

BOAZERII, MOZAIKI, PARKIETU — stałych dostawców poszukuję. 11-15-43 Warszawa, godz. 15-19. K-6091/1

MIESZKANIA

ZAMIENIĘ dwa mieszkania dwupokojowe na jedno czteropokojowe. Wiadomość: Przemysław, tel. 22-35. G-572

POSZUKUJĘ mieszkania na terenie Przemysław, Przemysław, tel. 12-19 wewn. 549. G-578

Jarosławski turniej

Dużym powodzeniem cieszył się w Jarosławiu piłkarski turniej „dzikich drużyn”. W imprezie, zorganizowanej przez Wydział KFIM UM — we współpracy z miejscowym MOS oraz JKS, startowało 11 zespołów, w tym jeden z Kańczugi. Blisko 100 chłopców z rocznika 1973 i młodszych grało 2x20 minut, systemem pucharowym. W finale „jedenastka” z osiedla Łańcuckiego wygrała 4:1 z drużyną reprezentującą os. Dobrzańskiego, a „brąz” przypadł

piłkarzom z ul. Słowackiego. Najlepszym bramkarzem turnieju został Marek Zyla, zaś snajperem — Łukasz Warnicki (oba z os. Dobrzańskiego). Sędzią głównym imprezy był p. Bogusław Musur.

Wysiłek i ambicję najmłodszych piłkarzy uhonorowano nagrodami książkowymi i dyplomami, a JKS, dla którego turniej był doskonałą okazją do „wyłowienia” talentów, fundnął buty piłkarskie i proporzyczki.

Pierwszy po wielu latach czysty turniej „dzikich drużyn” na stałe wszedł do jarosławskiego kalendarza imprez i odtąd — jak obiecują organizatorzy — rokrocznie będzie także doskonałą okazją do wypoczynku po nauce dla chłopców z futbolową „smykalką”.

Chciałoby się, aby przykład Jarosławia podziałał mobilizująco na działaczy z innych miast, w tym głównie Przemysław, w którym działają, jak by nie było, aż cztery piłkarskie kluby.

(bz.)

Z ukosa

Pucharowe „sztosy”

— Ludzie, ale numer! — krzyknął z wrażenia pewien kibic, dowiadując się z „Życia”, że w pucharowym pojedynku piłkarska rezerwa JKS rozgromiła aż 12:2 zespół Polnej, której z kolei rezerwa bez trudu wygrała 3:1 z rewalacyjnym w tym sezonie Iglopołem Dynów. Niestety, aż do takich niespodzianek nie doszło, bo „metalowcy” pozamieniali numerację swoich „jedenastek”: rezerwa otrzymała nazwę Polnej I, a pierwszy zespół — Polnej II.

Taki „sztos”, nie pierwszy zresztą na naszym podwórku, ma niezaprzeczalny plus, skoro zespół klasy niższej zawsze gości na swoim boisku drużynę o wyższych umiejętnościach. W tym konkretnym przypadku pierwszy garnitur Polnej — zakonspirowany jako rezerwa — ze stoickim spokojem czekał na dynowian (a powinien grać u nich), zaś faktyczna rezerwa — pod

sztafarami „pierwszej” drużyny — pojechała zebrać baty w Jarosławiu. No cóż, można i tak, ale uważamy, że to nie fair w tak przewrotny sposób wzmacniać szanse na pucharowy awans. Radzi byłibyśmy, gdyby w następnej edycji Pucharu Polski władze OZPN bacznie przyjrzały się owym praktykom, jeśli — rzecz jasna — zależy nam rzeczywiście na tym, aby pucharowe boje miały swój prestiż i stwarzały zespołom niższych klas równe z innymi szanse na uczciwą rywalizację.

ZB.

Spod siatki

★ Zainaugurowała swoje rozgrywki klasa wojewódzka kobiet, a grają w niej: Orzeł Przeworsk, MKS Ikar Łowce, MKS Sieniawa oraz przemyska Polonia. W bm. wystartują mężczyźni w obsadzie: LZS Łowce, Hetman Łaszki oraz Stal II Lubaczów; marnie, ale jest postęp. Niestety, nie wiadomo czy wszystkie wspomniane drużyny ukończą rozgrywki i czy staną do barażu o wejście do klasy „M”.

Lubaczowa, Przeworska i Dynowa. Warunek — ukończone 18 lat oraz znajomość zasad gry. Zgłoszenia listownie pod adresem OZPS WFS (Jarosław, ul. Dubois 2).

★ Tie break także w siatkówce! Obóz od nowego sezonu, wzorem rozwiązań w tenisie ziemnym, obowiązuje istotna zmiana w regulaminie, czyniąca bardziej atrakcyjnym widowisko sportowe. Przypis — „Charakterystyka gry”, otrzymał następujące brzmienie: „W piłce siatkowej punkty zdobywa zespół, który zagrywa (a wyjątkiem partii decydującej). Jeżeli zespół odbierający wygrywa wymianę, uzyskuje on wtedy prawo do zagrywki (zdobywa również punkty w partii decydującej) i zawodnicy dokonują rotacji przesuwając się zgodnie z ruchem wskazówek zegara o jedną pozycję w prawo; w przypadku remisu 16:16 zespół, który zdobył siedem następnymi punktami wygrywa partię różnicą jednego punktu (nie tylko w partii decydującej)”. Nic więc dziwnego, że „po nowemu” decydujące partie trwają 5-6 minut.

(ciesz.)

Z boisk i hal



W powodzi licznych w tym sezonie informacji o występach jarosławskiego maratończyka Edwarda Dubois umknął nam jeden, wcale nie marginalny „epizod”: jego start we wrześniowym 13.

Wieloletowym Biegu Pokoju „Pamięci Dzieci Zamojszczyzny” (32 + 22 + 27 + 18 km) w Zamościu. W stawce 46 biegaczy z Polski, RFN, NRD i Jugosławii E. Dubois zajął doskonałą szóstą lokatę.



Przemysław gościł najlepszych młodzików z klubów regionu, którzy wzięli udział w I Wojewódzkim Turnieju Klasyfikacyjnym. Wśród

młodziczek triumfowała Anita Forys (Start Jarosław) przed Anną Jedruch, Małgorzatą Gawlik (obie z Nurtu Przemysław) i Martą Czarniecką (MKS MDK Przemysław), a w gronie młodzików — Piotr Blecharczyk, który wyprzedził Zbigniewa Jareme (oba z MKS MDK), Marcina Kozaka i Marcina Wardega (oba z Nurtu). W punktacji klubowej zwyciężył MKS MDK — 209, przed Nurtem — 124, Orlem Przeworsk — 57 oraz Startem — 24 pkt. W klasyfikacji klubowej, obejmującej tegoroczną rywalizację (do 7.10), prowadzi Nurt przed MKS MDK,

Orlem, Startem, Spomaszem Kańczuga i Mechanizatorem Bircza.

III liga

KOBIECY: Nurt — Zelmer II 11:7, Nurt — Górnik Grabownica 17:1, Nurt — Glinik Gorlice 15:3, Nurt — Jasiolka Szebnie 16:2, MKS MDK — Górnik 8:10, MKS MDK — Zelmer II 7:11, MKS MDK — Jasiolka 12:6, MKS MDK — Glinik 7:11.

MĘZCZYŹNI: Nurt — SKT Sank 8:10, Nurt — Karpaty II Krosno 10:8, Gorce Nowy Targ — Nurt 7:11, LKS Tymbark — Nurt 3:15.

Szachowe refleksje

NIEDEŁO PO GŁOSNYCH SUKCESACH polskich młodzików na szachowych MS w Puerto Rico, skład nasi reprezentanci przynieśli 4 medale (2 złote, 1 srebrny i 1 brązowy), miałam okazję uczestniczyć w meczu międzypaństwowym Polska — Bułgaria, w którym wzięło udział aż trzech mistrzów świata w swoich kategoriach wiekowych (dwóch z Bułgarii). Rozgrywano go w COS w Spale, gdzie jeszcze nie dotarły przykre skutki naszych rynkowych niedomagań. Przeciwno Bułgarom wystawiliśmy dwie reprezentacje: do lat 15 oraz do lat 18. Goście wygrali obydwa mecze (6.5:3.5 i 5.5:4.5), a mecz pomiędzy naszymi drużynami zakończył się zwycięstwem młodszego zespołu 5.5:4.5 pkt.

Mecz — gdzie daleko od Przemysław i bez udziału naszych zawodników wydaje się nie mieć aż tak istotnego znaczenia dla naszego regionu, żeby pisać o nim w „Życiu”. Myślę jednak, że powołanie niższej podziałki — będąc trochę nieskromna —

przez PZSzach, na kierownika jednej z reprezentacji narodowej świadczy o pewnej nobilitacji naszego okręgu (w lipcu br. opiekunka szachistów MKS MDK prowadziła również zgrupowanie kadry narodowej juniorów do lat 15 w Drzonkowie — przyp. red.).

Obserwując w Spale najmłodszych kadrowiczów nasunęła mi się refleksja: czy przemyskie dzieci, które nie są ani mniej zapałone do szachów, ani mniej zdolne, mają stracić życiową szansę wybitcia się w szachowym świecie tylko dlatego, że nie ma komu opłacić im udziału w kilku poważniejszych turniejach w ciągu roku? Czyżby dla tej bardzo zdolnej młodzieży nadchodziły mroczne czasy Janka Muzykanta?

Ci nieliczni, którzy od czasu do czasu reprezentują Przemysław na turniejach krajowych i zagranicznych, nierzadko na

własny (rodziców) koszt, mogą pochwalić się już niemalymi sukcesami, mimo że poziom tych imprez stale wzrasta, a udział w większości turniejów jest ograniczony ostrymi wymogami posiadania wysokich kategorii szachowych.

Do sporych sukcesów należy zaliczyć m. in. występ 12-letniej Ani Orzechowskiej z MKS MDK na ogólnopolskim turnieju młodzików w Staniątkach k. Krakowa, gdzie wywalczyła ona w swojej kategorii wiekowej dobre 6 miejsce, a na międzynarodowym turnieju w Dębicy w grupie juniorek młodszych podzieliła lokatę 2-4. Niezłą 18 pozycję w gronie 43 zespołów zajęła drużyna MKS MDK w międzynarodowym turnieju w Karlovych Varach, a w klasyfikacji indywidualnej (na drugiej szachownicy) Marek Orzechowski był 2, zaś Przemysław Szeląg — 5. Wreszcie na drużynowym turnieju juniorów star-

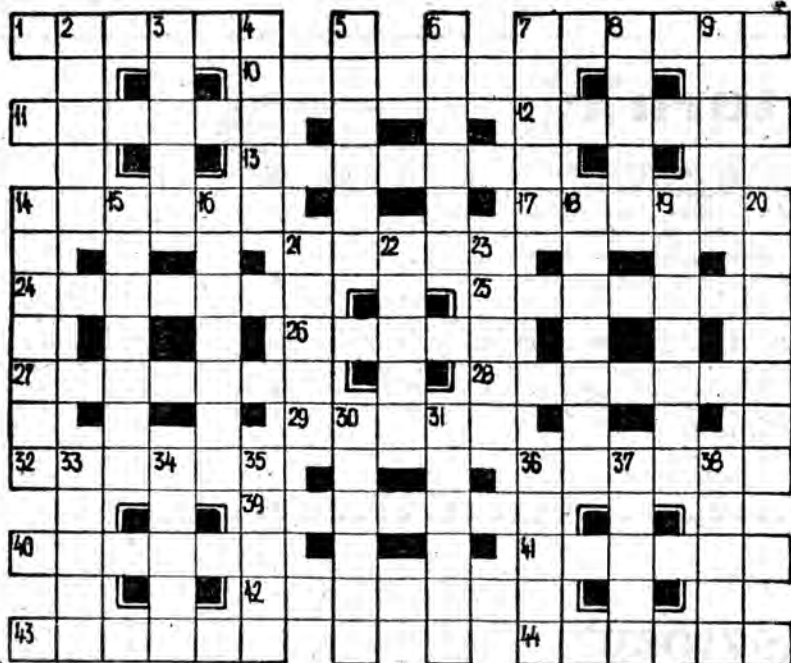
szych w Pradze drużyna MKS MDK uplasowała się na 11 miejscu. Wyniki osiągnięte po niecałym dwuletnim okresie szkolenia, przy ciągłych perypetiach finansowych klubu, można chyba uznać za znaczące i zapowiadające dalszy postęp.

Przykłady wybitnych szachistów: Kasparow czy Fischera, a ostatnio sióstr Polgar — dowodzą, że mimo dziecięcego wieku można osiągnąć nawet poziom arcymistrzów! Fakt, udać to się może jedynie osobom wyjątkowym, jednakże nie można wykluczyć pojawienia się i w naszym środowisku „cudownego dziecka”. W każdym razie już obecnie mamy kilku wyjątkowo utalentowanych młodych miłośników królewskiej gry, z których mogłyby wyrosnąć szalone sławy — czego i sobie, i im życzymy.

ZOFIA BATA



Krzyżówka



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 3 bonów premialnych PKO po 1000 złotych.

Poziomo: 1) połowa połowy, 7) jaśniejsza lub ciemniejsza barwa tego samego koloru, 10) przed nocą, 11) jeleń lasów północnoamerykańskich, 12) dawna sypialnia, 13) zdaje egzamin nie uczęszczając na uczelnię, 14) około 1200-letni dąb w Górach Świętokrzyskich, 17) miasto nad Sołą, 21) ptak-złodziej, 24) kuzynka mowy, 25) członkini masonerii, 26) imię żeńskie, 27) jeden z wodzów pierwszej wyprawy krzyżowej, 28) trąba powietrzna nad Zatoką Meksykańską, 29) ssak z rodziny żyraf, 32) dowódca wojsk w Egipcie za panowania Mameluków, 36) bohater „Przedwiośnia”, 39) japońska sztuka układania kwiatów, 40) nie zawsze idzie w parze z praktyką, 41) rasa psa, 42) najwybitniejsza przedstawicielka tańca klasycznego w balecie radzieckim, 43) album na znaczki, 44) poręczyciel wekslowy.

Pionowo: 2) ufność, zaufanie, 3) poeta i dramaturg anglo-amerykański (1888—1965) laureat nagrody Nobla, 4) gwóźdź, 5) uogólnienie wektora i skalara, 6) bohater powieści J. Haska, 7) w sztuce starożytnościńskiej postać w pozie modlitewnej, 8) rasa owiec, 9) rzadkie imię męskie, 14) zamiast orderu na piersi, 15) rąbane mięso, 16) grecka muza gry na flecie, 18) dawna nazwa klubu towarzyskiego, 19) obuwie letnie, 20) powtórzenie tego samego wyrazu na początku kilku kolejnych zdań, 21) różnica między debetem a kredytem, 22) tłuszcz roślinny, 23) sławny ród lutników włoskich, 30) maneż, 31) dekoracyjne malowidło na suflicie, 33) kolor w kartach, 34) rosyjskie imię męskie, 35) pogardliwa u muzułmanów nazwa innowierców, 36) walka dodatkowa w szermierce, 37) wirnik, 38) brat Jokasty.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 40/1136

Poziomo: dracena, kowalik, korweta, interna, wyjątek, bateria, alkan-na, szczapa, szopa, Tryglaw, skrawek, Łotwa, analgan, szpagat, amoro-so, Akropol, futryna, Ogniński, masykot, agapant.

Pionowo: Drina, antyk, ekran, Akaba, protozoologia, Petropawłowski, kawas, wyjec, lotka, koksa, Loren, algol, Niasa, zakaz, zgaga, Pieta, alarm, adres, gupik, nalot, Sofia, Pytia, grypa, trakt.

Nagrodę autorską otrzymuje Witold Pietrzak z Jarosławia. Premie bono oszczędnościowe PKO po 1000 zł wylosowali: Bolesław Opiela z Pawłosiowa oraz Irena Siwek i Andrzej Gierowski z Prze-myśla.

Jerzy Leszczyński

CZARNE MYŚLI

Pogrzeb — to nie jest zabawa w chowanego.

Oprócz prochów zostaną po nas pyły i spaliny.

W końcu człowiek zamyka oczy na wszystko, nie wyrobiwszy sobie poglądu na nic.

W ziemi korzonki już nie dokuczają.

Z powodu braku gwóźdź do trumny nie odwołuje się po-grzebu.

Śmierć nie wybiera — ona mianuje nieboszczyków.

Nie każdy powiększa aniołków grono — niektórzy tylko piekielną klikę zmniejszają.

Nie odkładaj na życie pozagrobowe.



SUSZENIE WARZYW

Marchew wybrana do suszenia powinna mieć żywy odcień pomarańczowy. Po oczyszczeniu i starannym umyciu trzeba ją przez 7 minut obgotować we wrzątku, co gwarantuje zachowanie

barwy i karotenu. Po tym zabiegu zalać marchew zimną wodą, obrać, pokroić na 3 mm plasterki i suszyć w piekarniku w temperaturze ok. 80 stopni, a następnie o 20 stopni C niższej.

Pietruszkę i selery pokrojone suszy się początkowo w temperaturze ok. 65 stopni C, a następnie w temp. obniżonej do 50 stopni C.

Koper i natkę pietruszki suszy się w temperaturze ok. 50 stopni C.

Jabłka dobrze jest wybierać do suszenia z tych gatunków, które obrane (zawsze nierdzewnym nożem!) nie ciemnieją. Po usunięciu gniazd nasiennych (można o-bierać ze skórki lub nie) kraja się jabłka w plasterki

6 mm, wkłada na kilka minut do wody lekko zakwaszonej kwasem cytrynowym, osusza i rozkłada na ściereczce. Następnie suszy się je w temp. ok. 80 stopni C, a potem — 50 stopni C.

☆

Uwaga! Zanim susz schowa się do słoików lub puszek, trzeba go starannie przejrzeć, bo może trzeba coś dosuszyć. Suszone warzywa muszą być ściśle zamknięte, gdyż łatwo wchłaniają wilgoć, a także chronione przed światłem; tylko susz jabłkowy przechowuje się w płóciennych woreczkach.

KRYSTYNA

Jaja za... pierścionki?

Hala targowa w Jarosławiu. Klientka chce kupić dwa jajka od kobiety ze wsi, ale ta odpowiada, że „nie sprzedaje na sztuki i trzeba wziąć od razu większą ilość, przynajmniej dziesięć”. Klientka jest oburzona (jedno jajko po 250 zł — „notowania” z 17 października) i wtedy słyszy od sprzedającej taki horoskop:

— Wy, miastowe, będziecie jeszcze pierścionki i obrączki ścigały, żeby mieć co do gara włożyć!

Uczciwi chłopcy powinni się wreszcie wziąć za takie baby...

(jm)

Wkrótce w „ZYCIU”

- ★ Laureaci medalu „Brunatnego Niedźwiedzia”
- ★ Szli do nieba komuniści...
- ★ Przed obliczem Temidy ważą się losy adopcji
- ★ Ciotka z Ameryki



Październik, wzorem września, dopiero w drugiej swej połowie przynieść poprawę pogody, dzięki czemu wróciła zła, ciepła jesień (temperatura dniem oscyłowala w granicach 18—23 stopni Celsjusza). Wchodzimy w najsmutniejszy miesiąc roku — listopad, zazwyczaj dżdżysty, nieprzyjemny. Ale czy zawsze? Wedle naszych prognoz zanosi się na to, że będzie słonecznie i sucho. Dobrze by było, aby zima zła jeszcze w ciągu najbliższych tygodni do nas nie zawi-tała.

„JAKA POGODA LISTOPADOWA, TAKA I MARCOWA”. „W LISTOPADZIE GOŁO W SADZIE”.

Fot. R. PAWŁOWSKI

DZIEKUJEMY!

☆ Gorące pozdrowienia ze Lwowa nadesłali ciężarowcy przemyskiego „Polbutu”: Wiesiek Skowronski, Jurek Baran i Darek Szumelda (ten ostatni zresztą także oddzielnie).

☆ Przebywając w Pradze pamiętali o nas: Wioletta Skrabut i Małgorzata Korytko, zaś w Krakowie — uczniowie kl. II c przemyskiego Liceum Ekonomicznego i ich wychowaw-czyni.

☆ Z 22 Ogólnopolskiego Indywidualnego Rajdu Pieszego w 50. rocznicę Września, zorganizowanego przez KTP PTTK w KMHL, pozdrowienia przesłali członkowie Kolejowego Klubu PTTK „Pod Ciuchcią” przy DRP Zurawica (zwiezili największą z jurajskich jaskiń, zaś wędrowkę po okolicach Kra-kowa zakończyli na Skale Kmity).

☆ Pamiętali o „Zyciu” przemyslanin S. Kuczyński (pre-bywający w sanatorium w Dusznikach Zdroju) oraz załoganci z Orłów (goszczący w piątek, 13 października, na Torwarze).

☆ Z „jarmarku sportowego” w Łucku i Lwowie napisał do nas Władysław Mazur z żoną, zaś z supermaratonu „Calisia '89” — Edward Dubois, zdobywca II miejsca w swojej kategorii wiekowej (w biegu uczestniczyło 137 zawodników z ZSRR, RFN, Francji, USA i Polski).

☆ Z Hainburga nad Dunajem wysłał swoje kolejne pozdrowienia, zmierzający na rodzimym „Gazeli” do krajów bliższych, Edward Paja, będący w podróży od 9 maja br. Jak pisze — 1 listopada przekroczy granicę Turcji, 1 grudnia — Syrii, 1 stycznia 1990 r. — Iraku, 1 lutego — Jordani, skąd już prosto do Egiptu. Stamtąd zmierza w kwietniu do Izraela i w drodze powrotnej przez Grecję, planuje około 20 maja po-kazać się w Przemyslu, a całą eskapadę zakończyć 1 czerwca w Warszawie, skąd wystartował.



Rys. E. KMIECIK